

Opr. „Starodruk" 1969 r.

[illegible] Leopold

[illegible]
[illegible]
[illegible]

1

No

Jakubowski Leopold.

List do Dra Karola Kaczkowskiego w interesie druku dzieła Jakubowskiego. — z Lemiszówki — 28. Aug. 1860.

do Dr[a] Karola Kaczkowskiego 2

Jaśnie Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Przed kilku dniami, będąc w Żytomierzu, pragnąłem służyć JWPanu Dobrodziejowi, ale dwukrotnie Go odwiedzając zastałem drzwi zamknięte. Z domu więc zanoszę do Niego prośbę, abyś raczył, obiąwszy jak się dowiaduję, kierunek Wydawnictwa Biblioteki Domowej, uwzględnić moje życzenie, w przedmiocie prędkiego wypuszczenia dziełka mojego. Nikt podobno w Kijowie o przepuszczenie reszty Dodatku przez Cenzurę nie stara się. Nie myśli się też i w Żytomierzu wysłać exemplarz do Cenzury, dla otrzymania od niej konsensu, na oddanie publiczności. Wprawdzie przy końcu dziełka mojego jest wzmianka, że następuje Dodatek, ale jeżeli ten w Cenzurze opór lub przeszkodę spotyka łatwo usunąć ową wzmiankę można, ile że 4 kolumny ostatnie nie są jeszcze odtłoczone, a dla Dodatku nie widzę potrzeby zatrzymywać

samego Dziełka. Jeżeli jak mi mówiono wydawnictwo ma zamiar zaliczyć je do nowości kontraktowych — dopiero na kontraktach je obarczając i wystawiając na sprzedaż — to wolno Mu połowę swoją zatrzymać do owego czasu w swych składach. Nic przeciw temu mieć nie mogę — ale gorąco pragnę moją połowę odebrać jak najprędzej — nie dla przedaży lub zrobienia jakiej dywersji w sprzedaży na korzyść wydawnictwa z drugiej połowy odbywać się ma-jącej, ale dla rozesłania do niektórych Zakładów, Towa-rzystw Naukowych i znajomym oraz przyjaciołom —

Racz więc, Łaskawy Panie, tę prośbę moją i życzenie wziąć na życzliwą uwagę i polecić aby jeden exemplarz dla ocenzurowania mógłby zaraz wysłany, aby ostatecznie o Dodatku się upomniano, a jeżeli nie może on wraz z dziełkiem wyjść" — to i bez niego (wypuścić w świat) oddać mi moją połowę exemplarzy.

Oczekując Łaskawej odpowiedzi, miło mi wyrazić najgłębsze Uszanowanie i wyznać Szacunek z jakiem mam zaszczyt być JW Pana Dobrodzieja

najniższym sługą

Leopold [illegible]

d. 28 Aug. 1860
z [illegible]

9



Jan M.
1682.

122 Do Dra Karola Kaczkowskiego 5,
Prezesa Spółki Wydawnicz. w Żytomierzu.

Czcigodny Panie Prezesie Dobrodzieju!

Byłem w obawie o Annę z Podkrzyża, że ją tutejsza cenzura na świat niewypuści, ale ~~ale~~ Bogu dzięki przed kilku dniami zwrócono mi ją z cenzurskiem: imprimatur i z tak małemi szczerbami, że całości żadnej ztąd prawie szkody nieponosła. Jakżebym teraz pragnął widzieć ją jak najprędzej wydrukowaną!

Rękopism in folio w formacie arkuszowym składający się z dwóch tomów obejmuje w pierwszym 326 a w drugim 223 stronic. Powieść więc dosyć obszerna — same przepisanie 1go tomu z bruljonu dokonane przez moją żonę niemało trudu kosztowało. Wszakże o solarium, czyteż o warunkach wydania tej powieści, jeśli Pan Prezes trwa w zamiarze protegowania rzeczywiście znakomitego talentu naszej przyjaciółki Zofji, łatwo się z Panem ułożymy. Zostawiam to nawet, jako nieograniczenie do sprawy umocowany, do uwagi i ocenienia kochanego Pana. Niech tylko obok korzyści, jaką z ogłoszenia utworu tego rodzaju ogół niezawodnie posiędzie, materyalna strona waszego wydawnictwa ma sobie

zapewnione <u>tantum quantum</u>, a ja czy
z góry czy z dołu zupełnie zostanę zado-
wolonym kwotą, jaką Pan Prezes Dobro-
dziej umiarkować i przesłać mi raczy.
Stósownie mi dzisiaj o to idzie, aby nie-
zwłocznie, jak najprędzej, zaraz wzięto
tę powieść pod prasę drukarską. Autor-
ka zawarowała dla siebie i swoich przy-
jaciół 25 egzemplarzy. W swoim więc
czasie, to jest, gdy powieść zostanie wy-
drukowaną, nieomieszkam dać Panu
adresu do miejsca, gdzie oznaczona li-
czba exemplarzy ma być przesłaną, a
teraz najpokorniej Pana proszę, aby
mię raczył zawiadomić pierwszą po-
cztą, czy mam, kiedy i przez kogo prze-
słać Panu rzeczoną powieść? — Chcia-
łem był tę przesyłkę ułatwić przez
szanownego autora <u>Hrycia</u>, ale pod-
czas jego bytności u nas biedna <u>Anna</u>
zostawała jeszcze w szponach cenzora. —
Proszę przyjąć odemnie wyznanie naj-
głębszego uszanowania, z którem zo-
staję na zawsze JWWP. Prezesa dobr.

najniższym sługą

Jakób Jurkiewicz. —

Kijów. —
d. 3/15 Grudnia 1860. —

7

— **Ś. p. ks. A. Moszyński.** W Lubieszowie, inaczej zwanym Nowym Dolskiem, w pow. pińskim, zmarł uczony ks. Antoni Moszyński. Urodzony w r. 1800-ym, w gub. wołyńskiej, wstąpił za młodu do zgromadzenia ks. pijarów; był następnie prałatem kapituły łuckiej i proboszczem parafii lubieszowskiej aż do zgonu. Wysoce ukształcony, wielki miłośnik ksiąg, których zbiór okazały niegdyś posiadał, od r. 1828-go zapisał imię swoje w bibliografii. Z dwudziestu ogółem prac, które drukiem ogłosił, kilka najważniejszych wymieniamy: „Wiadomość o rękopismach oddziału teologicznego w Cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu“ (r. 1874-ty), „Kolęda dla dzieci“ na r. 1836-ty, 1838-my, 1840-ty i 1841-szy, „Żywot Macieja Dogiela“ (1838), „Łukasz Huebel, malarz“ (1838), tudzież przekłady „Sztuki rymotwórczej“ Horacego i „Wiersza do synowca“ M. A. Mureta.

Kuryer Codz. 1893. 3/15 Sierp. № 224.

№

N. Moszyński Antoni

Ur. 1800 r. + 1893. we Wrześniu.

1) Wiersz do „Ziarna” pod tytułem: Radość i smutek a także trzy artykuły prozą do tegoż pisma ale które nie były drukowane. 1880.
wyłączony do [illegible] „Ziarno” 26.I. [illegible] – Jeż

2) list do [illegible] w Żytomierzu 25 XI 1859

[Do K. Kaczkowskiego]

8

N. 53.
30 Lutego

Wielmożny Mości
Dobrodzieju!

Po dwumiesięcznej prawie niebytności, wróciwszy do domu z wycieczki mojej do Mińska i Wilna, znalazłem list P. Alexandra Grozy, na który natychmiast odpisałem, donosząc, że z zostawionych u mnie przez niego biletów na bibliotekę domową, żadnego nie przedałem. Stało się to brakiem wiary i zaufania w wydawnictwo, które jeszcze nie

weszło

wezło w życie. Ale mam pewną nadzieję, że, jak się tylko wydawnictwo rozwinie, i publiczność swoje w niem dobro, a bezinteressowność głównych przedsiębierców dojrzy, natychmiast wiara, a z nią i prenumeratorowie się znajdą. W tej nadziei zostawiłem u siebie bilety do późniejszego czasu, ale kiedy Pan Dobrodziej żąda ich odesłania, odsyłam je więc przy niniejszem,

wyznając prawdziwy szacunek,
z jakim mam honor zostawać

Wielmożnego WWo. mgo Pana
Dobrodzieja
najniższym sługą
X. A. Moszyński

25 9bra 1859.
Pinsk

do Spółki Wydawnictwa
w Żytomierzu



(3598)

Ksiądz Antoni Nałęcz Moszyński.

ki i ten mech na
ni kochanka lub
męża migał jéj
eał był tak jesz-
dzinnego miasta
mógł być podo-
ych, który w jéj
éj pamięci wspo-

bie, że razu je-
zkę. Chęci bie-
, ale wykonanie
k tak fatalny, że
éj musiał z oczu
nawet spotkały
zuty, że aż gło-
folgę uczynić.
kiéj upadł Igna-
kowany, co ró-
ego, aby go Ha-
kość ideału pod-

gorących snach
dał nigdy z gru-
położeń pozio-
tnie ubrany, co
się Ignacemu.
, a od Ignacego
owem, dla córki
n towarzyszem,
le w marzeniach
y!
fraku wyglądał,

iu i rak rybą",
towém. Halina
elkiéjnocy, gdy
zyjechał i w sa-
się dzielił.
zwykle. Piękna
o w głąb zapa-
porym wąsikiem,

się na seryo rozchorował i do łóżka położył. Możnaby przynajmniéj tę chorobę dobrze sobie wytłómaczyć. Ale Ignacy nie był wcale tak bardzo chory. Widziała go o zmroku, jak przechodził koło kamienicy z balkonem i nawet ani razu na balkon nie spojrzał.

Halinie żal było owego rumieńca. A gdy Ignacy trzeciego dnia wraz z ojcem do Krakowa odjechał i tylko przed samym odjazdem na chwilkę wpadł do pana Dyonizego, aby się pożegnać; Halina westchnęła za swoim rumieńcem wielkanocnym i cofnęła go z obiegu. Jak dawniéj, tak i teraz patrzała z balkonu bezmyślnie na rój miejski, a po za tym rojem marzyła znowu o bezimiennym dawnym ideale swoim, który nie miał być z miasta.

Postępowanie Ignacego było dziwne, bo naraz zmieniło się zupełnie. Jakiż mógł być powód téj nagłéj zmiany? Czy wielkanocny rumieniec Haliny tak go nagle przestraszył?... Czy był on dla niego zbyt wielkiém szczęściem, którego się uląkł; czy zbyt małym datkiem, którego przyjąć nie chciał?.:.

Nikt o tém nie wiedział i nikt w całém mieście o tém nie mówił, że w domu pana Łukasza musiało zajść jakieś ważne zdarzenie. Zdaje się, że dyrektor szkół chciał być pod każdym względem wzorem dla tych, co go otaczali, i że z tego powodu szczelnie drzwi swego domu zamknął, aby z niego nie wyszła na świat żadna rzecz, mogąca opinie jego na szwank wystawić.

Co zaszło, nikt się tego nie domyślił, to tylko pewna, że zdarzenie to sekretne wpłynęło widocznie na humor i wyglądanie Ignacego, a co najwięcéj, że wywarło bardzo szkodliwy wpływ na rumieniec wielkanocny i całe święta biednéj Halinie popsuło z gruntu.

Ignacy był właśnie na trzecim roku medycyny i w tym roku przyjechał bledszy niżeli zwykle do domu rodzinnego. Prawie równocześnie z nim nadszedł z Krakowa list do pana Łukasza, wyglądający na pozór bardzo przyzwoicie. Pan Łukasz zaczął czytać, a czoło jego podnosiło się coraz bardziéj z wielkiego zadziwienia. Potém zawołał żony, a zam-

działa Hali
działa się,
dycyny d
— Bo
Łukasz
w języku
jest jedna
wyćwiczy
Krakows
mitych le
znać, i w
Argu
Wiednia
umorzona
Halin
rzeczy.
Ignacego.
Wiednia
zasmucon
kie najpi
Zresz
Rumienie
zywała d
on jakoś
glądanien
mógł tak
zakochan
Tak j
szyło cał
Ignac
ko odpow
rat i wr
który nig
Były
serca, kt
w morzu
rych moż
dziwa.
Nie
oscyllacy
a wtedy
więcéj ta

Kłosy. 1877. r. N. 6

Nazajutrz, dnia 8 września, o g. 7½ rano, przy pięknej choć wietrznej pogodzie, rozpoczęty został obrzęd konsekracji kościoła. Podczas przepisanych w tym razie przez rytuał ceremonij, przed wniesieniem relikwij do kościoła, JE. z krużganku kościelnego znowu przemówił do zgromadzonych, składając dzięki wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób w dźwignięciu świątyni udział przyjęli. Podczas sumy kazanie wygłosił bawiący na urlopie proboszcz omski, ks. Leon Czudowski. Po skończonem nabożeństwie, po wybierzmowaniu przeszło stu osób, JE. o g. 3½ popołudniu skończył pracę pasterską w kościele i udał się na plebanję. Podziwiać należało wytrwałość pasterza, na którym ani tego dnia, ani podczas całego pobytu w Nowgorodzie, żadnego zmęczenia widać nie było.

Wdzięczność nowgorodzian za pracę JE., przejawiła się w ogólnych objawach czci i uznania, jak również i w dwukrotnem świetnem podejmowaniu pasterza na plebanji, gdzie przy licznem zebraniu parafjan i parafjanek, oraz przedstawicieli różnych władz i dykasteryj miejscowych, honory domu czyniły pani Sadowska i p. Gintowt.

Ostatniego dnia pobytu, 11 września, JE. poświęcił znajdujące się w kościele dwa obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej.

O g. 11 rano, w towarzystwie pp. syndyków, z powrotem do stolicy, udaliśmy się na dworzec kolei, gdzie zastaliśmy licznie już zebraną kolonję miejscową. A gdy pasterz wszedł już do przygotowanego *ad hoc* wagonu, panie, panowie i młodzież, wchodząc po kolei, ostatni raz JE. żegnali.

K. P.

Ks. prałat Antoni Moszyński.

Nasz sz. współpracownik, p. Aleksander Jelski, komunikuje następujące szczegóły biograficzne z życia zgasłego niedawno prałata Antoniego Moszyńskiego:

Doktor teologji, członek akademji krakowskiej i innych towarzystw naukowych, ks. prałat A. Moszyński zmarł na probostwie w Lubieszowie po-pijarskiem, w pow. pińskim, gub. mińskiej. Urodzony w r. 1800 na Wołyniu, ś. p. Moszyński, mając lat 16, wstąpił do zgromadzenia pijarów i wysłany został do kolegjum lubieszowskiego, a potem do szkoły wyższej w Dąbrowicach. Po ukończeniu otrzymał posadę nauczyciela literatury polskiej i łacińskiej, oraz historji powszechnej i prawa w szkole powiatowej w Rosieniach na Żmudzi. W r. 1821, przeniesiony do Poniewieża, wykładał też same przedmioty. W tym to czasie poznał się z nieśmiertelnym wieszczem Adamem Mickiewiczem, który wówczas trudnił się nauczaniem w szkołach kowieńskich. Pijarowie, ceniąc zdolności Moszyńskiego, wysłali go wkrótce do wszechnicy wileńskiej, w której zmarły, dzięki żarliwej pracy, zdobył kolejno stopnie magistra i doktora teologji. Szlachta powiatu poniewieżskiego, ceniąc zdolności nauczycielskie i pracę Moszyńskiego, zwróciła się z prośbą do rektora uniwersytetu, Tomasza Życkiego, o powrócenie młodego nauczyciela Poniewieżowi. Ledwo Moszyński wrócił na nauczyciela, kiedy pijarowie znowu wysłali go na dalsze studja do Wilna i dopiero po powtórnem domaganiu się szlachty, Moszyński raz jeszcze wrócił do Poniewieża i przebył w nim cztery lata. Zamieszki szkolne w latach 1823 — 1824 sprawiły, że młody nauczyciel przeniósł się do szkoły pijarskiej w Lubieszowie. W r. 1824, wyświęcony na kapłana, postępując szybko, został w r. 1832 rektorem lubieszowskiego kolegjum pijarskiego i w r. 1836 dziekanem kościołów powiatu pińskiego. Po zwinięciu w r. 1852 kolegjum pijarskiego, Moszyński przeszedł do duchowieństwa świeckiego i mianowany wkrótce kanonikiem i prałatem katedry mińskiej, w roku zaś 1861 asesorem kolegjum w Petersburgu, gdzie przebywał w ciągu lat ośmiu i oddawał się pracy w cesarskiej bibljotece publicznej, której został członkiem honorowym. W r. 1869 Moszyński opuścił stolicę, był niedługo dziekanem pińskim i nareszcie około r. 1884 osiadł na probostwie pozaetatowem w Lubieszowie, miejscu mającem dla niego tyle drogich wspomnień. Niezależnie od zajęć swego powołania, Moszyński w ciągu długiego żywota oddawał się z zapałem studjom naukowo-literackim. Od r. 1840 był członkiem krakowskiego Towarzystwa naukowego, od r. 1873 czynnym członkiem akademji krakowskiej. Początkowo zamieszczał swe prace w «Dzienniku Wileńskim», po upadku którego w r. 1826 pisywał do wielu ówczesnych pism polskich artykuły treści historycznej, filozoficznej i recenzje literackie. Spis prac nieboszczyka, osobno wydanych, znajduje się w «Bibljografji Estrejchera» (t. III, str. 173 — 174; t. IV, str. 527—528); z ważniejszych wymieniamy: «Żywot M. Dogiela» (uczonego pijara), «Wiadomości o rękopisach oddziału teologiczn. w bibl. petersburskiej», «Magja i spirytyzm», «Kronika kolegjum lubieszowskiego» i t. d.; pozostawił też po sobie cenny rękopis, złożony akademji krakowskiej, «Monografja akademji mohylowskiej». Moszyński podtrzymywał stosunki ze wszystkiemi niemal wybitniejszemi osobistościami naszego świata literackiego. Ostatnie lat dziesięć przepędził w zaciszu, gromadząc materjały dla akademji. Z powodu zachwiania interesów, nieboszczyk zmuszony był cenną bibljotekę swoją, złożoną z 6,000 tomów, rozprzedać handlarzom...

DJECEZJE.

⁂ Piszą do nas z **Wilna**: Niektórzy z członków zjazdu archeologicznego, przy zwiedzaniu **starożytnych kościołów** grodu gedyminowego, oraz innych w okolicach nadniemeńskich (w tej liczbie restaurującej się obecnie wewnątrz katedry witoldowej w Kownie), mieli sposobność stwierdzenia opłakanego skutku niedbalstwa w konserwowaniu zabytków przeszłości. Tak np. ubogiemu kościołkowi z wieku XIV w Sapieżyszkach grozi zawalenie się z powodu podmywania posad przez wody rzeczne. Zagłada wisi też nad freskami starożytnego, dziś prawosławnego, klasztoru pożajskiego. Nie lepsza przyszłość czyha i na czasowo zamknięty w Wilnie kościół św. Michała. Przez Ciebie? Zjazdu świątynia ta trzykrotnie zwiedzaną była przez pp. archeologów. W d. 13 sierpnia, córki hr. Uwarowowej, jej zięć ks. Wasilczykow i kilka innych osób, udało się do zaryglowanego od lat 6 na głucho kościoła. Dwa nieduże dziedzińce zarosły chwastem i nawet sporemi już drzewkami, mury pokryły się zielskiem i pleśnią. Jedyna w Wilnie posadzka marmurowa tego kościoła (kościoły nasze posiadają fatalne posadzki, łatane zwykle cegłą i drzewem), świeci ogromnemi dziurami; wspaniałe pomniki Sapiehów zdradzają wszędzie psoty dotkliwe, sprzęty poszły do innych kościołów, Matkę Boską Świętomichalską oddano do bernardynów, obrazy św. Antoniego, św. Anny, św. Michała przeniesiono do kościołów w Daugeliszkach i Kukuciszkach (pow. święciański), wreszcie św. Klary i św. Franciszka (z w. XVII, pędzla słynnego malarza Leksyckiego), zabrały mniszki. Reprodukcji pomników Sapiehów, tudzież wnętrza kościoła, dokonał przed kilku laty znany fotogra Czechowicz; niektóre z nich wydał w piątym dziesiątku bież. stulecia wileński komitet archeologiczny, w znanym zakładzie Lemercier w Paryżu. Ks. Jagiełło wyjednał był pozwolenie na przeniesienie pięknych nagrobków sapieżyńskich do kościoła bernardyńskiego, zebrał nawet pewien fundusik na nieodzowne przytem wydatki, lecz się okazało, że posiadając kilkaset rubli, niepodobna myśleć o uskutecznieniu przedsięwzięcia; potrzebaby na to paru tysięcy rubli, których nikt ofiarować nie chciał. Jeden z ks. Sapiehów pragnął zabrać niektóre z mniejszych pamiątek rodzinnych do siebie, lecz na to nie było zgody. Wobec środków, przedsiębranych obecnie ku ochronie zabytków przeszłości w całem państwie, należałoby mniemać, że pomnik twórcy statutu litewskiego i inne uchronione zostaną od zagłady im grożącej, białe popiersie marmurowe Sapieżyny naprz., wydarte ze ściany, wisi obecnie na gwoździu i lada chwila runąć może. Po oględzinach wnętrza kościoła, spuszczono się do grobów. Ciała fundatorów Sapiehów spoczywały w drogich, niegdyś metalowych trumnach, potem złożono je w drewnianych, dość prostej roboty, z napisami wszakże. Ciało kanclerza spróchniało, zostały jedynie kości, toż samo i żony jego, spoczywającej w jednej trumnie z dziećmi. W trumnie brata kanclerza, ks. Leona, spostrzegać się jeszcze dają resztki kontusza. *Letuwisław.*

⁂ Z **Riazania** donoszą pp. Jakowicki i Czesław Czechowicz do «Prz. Kat.»: «Zdecydowawszy się wznieść w gubernialnem mieście Riazaniu katolicką **kaplicę** murowaną, do 40 łokci długą i do 20 szeroką, uzyskaliśmy na to stosowne pozwolenie p. ministra spraw wewnętrznych w r. 1891. Za zebrane przez najusilniejsze starania syndyków 4,000 rs., kupiliśmy plac i przystąpiliśmy w d. 26 maja r. b. do wykopania fundamentów, kupna materjałów i rozpoczęcia budowy. Nie możemy tylko znaleźć środków na ukończenie rozpoczętej świątyni».

ZAGRANICZNE.

⁂ «**Pester Lloyd**» miał posłuchanie u prymasa Węgier, monsignora **Vaszary**, który pismu temu złożył kilka wyjaśnień, dotyczących encykliki papieskiej z d. 2 września. Zdaniem prymasa, dziennikarstwo mylnie wytłómaczyło sobie dwa ustępy encykliki, wkraczające napozór w dziedzinę polityczną. Najpierw, papież nie wzywał wcale cesarza Józefa do okazania poparcia zagrożonym prawom kościoła katolickiego na Węgrzech, lecz tylko wyraził nadzieję, że duchowieństwo katolickie, występując w obronie słusznej i świętej swej sprawy, nie zaniedba pozyskać sympatji jego cesarsko-apostolskiej mości, «który już tyle dobrodziejstw zlał na naród węgierski». Powtóre, co do zalecenia papieża, ażeby katoliccy wyborcy Węgier wybierali do parlamentu wyłącznie swych współwyznawców, prymas przeświadczonym jest, że idzie tu stolicy apostolskiej o interesy czysto religijne i że o wtrącaniu się jej do wewnętrzno-politycznych spraw kraju nie może być mowy.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

⁂ **Uniwersytet** jurjewski **(dorpacki)** liczy obecnie 1,338 studentów. Z nich na wydział teologiczny uczęszcza 231, na prawny — 103, na lekarski—791, na historyko-filologiczny — 58 i na fizyko-matematyczny—115. We wszystkich zakładach naukowych prowincyj nadbałtyckich wprowadzony został wykład religji w języku ojczystym. «Now. Wremia» zaznacza, że nie podoba to się bardzo niemcom, gdyż nie mogą sztucznie się powiększać, germanizując łotyszów i estończyków. We wszystkich szkołach jest pastor oddzielny dla niemców, oddzielny dla łotyszów i estończyków. Inne przedmioty wykładają się po rusku; w uniwersytecie bardzo mało pozostało katedr, na których utrzymał się dawny język wykładowy.

⁂ Dyrektor **instytutu leśnictwa** w Petersburgu ogłasza, że **wakuje posada docenta**, wykładającego naukę o gruntach *(poczwowiedienje)*. Kandydaci zgłaszać się winni z odpowiedniemi deklaracjami nie później jak dnia 15 października r. b., przyczem wypada im załączyć dyplom na stopień naukowy, prace swe literackie i wszelkie dokumenty, wymagane od wchodzących do służby rządowej. Płaca docenta, wraz z pieniędzmi t. zw. stołowemi, wynosi 1,200 rs. rocznie; posada liczy się do kl. VII urzędów i korzysta z wszelkich praw, służących docentom uniwersytetów cesarskich.

⁂ W myśl świeżo ogłoszonego postanowienia, **legowany** przez Marję Tuczemską cesarskiej **akademji wojenno-medycznej fundusz**, w kwocie 1,500 rubli, otrzymał nazwę ojca legatorki, a mianowicie «kapitału doktora medycyny i chirurgji Sylwestra Teodorowicza Tuczemskiego». Procenty od tego kapitału wypłacane być mają corocznie jednemu z najbiedniejszych kończących akademję studentów, rodem, w liczbie innych, z guberni wołyńskiej, bez różnicy wyznania.

⁂ «Mosk. Wied.» donoszą z Chrystjanji, że bawi tam profesor szkoły rolniczej w Hory-Horkach, p. Czerepow, w celu **obeznania się z norwezkiemi szkołami** rolniczemi, oraz stanem gospodarstw wiejskich i chowu koni w Norwegji. Pobyt profesora Czerepowa w Norwegji pozostaje w związku z zamierzonem przekształceniem niższych szkół rolniczych w Rosji.

⁂ Słuchaczki **wyższych kursów** żeńskich przełożyły świeżo, pod kierunkiem profesora Wwiedeńskiego, na język ruski «Historję filozofji starożytnej», cenionego autora Windelbanda. Praca ta już wyszła z druku, a zysk z jej sprzedaży przeznaczony jest na **zasilenie** działu filozofji w bibljotece kursów. Wśród tłómaczek znajdujemy nazwisko p. Jarockiej.

⁂ «Grażdanin» donosi, że minister oświaty zgodził się na powierzanie **wykładów w wyższych klasach** prywatnych gimnazjów żeńskich **słuchaczkom** dawnych wyższych **kursów żeńskich**, posiadających patenty z ukończenia tych kursów.

NOMINACJE.

⁂ **Mianowani**: insp. szkół w okr. nauk. wileńskim *Jachontow*—dyrektorem gimn. 1 w Wilnie; insp. szkoły realn. w Kronsztadzie *Pomorski* — dyrektorem takiejże szkoły w Wołogdzie; profesor aleksandrowskiego korp. kadetów *Woskresienski* — dyrektorem seminarjum nauczycieli w Ostrogu; inspektor szkół ludowych w gub. kowieńskiej *Lebiedincew*—dyrekt. tychże. **Uwolnieni**: dyrektor semin. naucz. w Ostrogu *Bogatinow*, prof. nadzw. ces. uniw. w Warsz. *Ławrow* i inspektor szkół m. Warsz. *Iwanow*- wszyscy trzej na własne żądanie od służby.

ZAGRANICZNE.

⁂ Polskie **akademickie stowarzyszenie** «Ognisko» w Wiedniu, VIII, Langegasse, 44, udziela wszystkim nowoprzybywającym kolegom informacyj w sprawie wpisów, utrzymania, pomieszkań i t. d., w godzinach między 11 a 1.

⁂ Aresztowano w Taborze dwóch **studentów** wydziału prawniczego uniwersytetu prazkiego, Setunsky'ego i Pivonkę, którzy **zamazali** austrjackiego **orła** państwowego na gmachu sądu obwodowego.

⁂ Czeska «Politik» zamieszcza, pod tytułem «Do naśladowania», odezwę starszego gminy izraelickiej w Blowie, p. Weikopra, w której tenże zawiadamia o uchwale jednogłośnie powziętej dnia

11 b. m. przez tęż gminę, zgodnie ze statutem «*Narodni jednota cesko-zidovska*», **zawieszenia** swojej prywatnej **szkoły wyznaniowej** i posyłania dzieci żydowskich do szkół czeskich.

*** **W uniwersytecie berlińskim** wykładać będzie w kursie zimowym profesor Aleksander Brückner historję literatury polskiej w XVIII w.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

Towarzystwo drogi żelaznej **warszawsko-wiedeńskiej**, celem powiększenia swego taboru, zamówiło, pomiędzy innemi, pewną dość znaczną ilość **wagonów** różnorodnych **we Wrocławiu.** Jakoż fabryka tamtejsza wykończyła 200 węglarek, które miały być wysłane do Warszawy; wszakże wobec zwrotu niespodziewanego w stosunkach celnych rusko-niemieckich i podniesienia cła przywozowego, wypada teraz zapłacić na komorze ruskiej od każdego wagonu po przeszło 200 rubli. Zarząd drogi wspomnianej odniósł się do ministerstwa skarbu o zwolnienie rzeczonych wagonów od tak uciążliwej opłaty, czyniącej koszt wagonów o wiele większym, ale podobno odpowiedź udzielono odmowną.

Dzienniki, w południowych prowincjach Cesarstwa wychodzące, notują nader ciekawy i dawno niesłychany objaw, a mianowicie: **transportowanie towarów sprzężajem**, już to końmi, już wołami, stało się poważnym współzawodnikiem dróg żelaznych południowo-zachodnich. Równolegle z kolejami napotkać można często duże szeregi fur, naładowanych różnym towarem, dążących w kierunku ku Odesie, lub też w kierunku odwrotnym. Oczywiście, taryfy dróg rzeczonych muszą być zbyt wysokie, skoro sfery interesowane przekładają transporty sprzężajne. Z drugiej znów strony dowodzi też to i pewnego ożywienia się ruchu zarobkowego pomiędzy włościanami rzeczonych prowincyj.

«Nowosti» dowiadują się, że zamierzonem jest **zreorganizowanie dróg wodnych**, tak pod względem administracyjnym jak i gospodarczym; w celu powyższym zawezwani być mają wydatniejsi specjaliści co do urządzania i eksploatowania komunikacyj wodnych.

KONFERENCJE.

Dnia 11 b. m. zamknęła posiedzenia w Baden-Baden rusko-niemiecka **konferencja kolejowa**. Wprowadzenie nowej taryfy eksportowej tymczasowo pozostawiono w zawieszeniu, gdyż reorganizacja ruskiej taryfy eksportowej wyznaczoną jest na październik. Konferencja postanowiła na linji z Iwangrodu do Sosnowic uwzględnić w reorganizacji i transporty idące z Rosji, dalej przyjąć do związku niemiecko-ruskiego kolej władykaukazką, aby umożliwić bezpośrednie transporty do Persji, nadto przyjmować zaliczenia kolejowe na transporty świeżych ryb w komunikacji bezpośredniej i wprowadzić co najrychlej komunikację osobową pomiędzy Kijowem, Berlinem i Odesą a Berlinem *via* Warszawa.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

Jak donosi «Graždanin», **linja** drogi żelaznej od **Petersburga** do **Kijowa** projektowaną jest prawie w kierunku południka, przez miasta: Czernihów, Orszę, Mohylów (gubernialny) i Witebsk. Kwestję powyższej drogi rozpoznaje obecnie komisja specjalna, przy ministerstwie komunikacji uorganizowana.

SPROSTOWANIE.

W sprawozdaniach ze «Zjazdu archeologicznego w Wilnie» wkradły się następujące błędy zecerskie: nazwisko delegata z Mińska p. H. Tatur, nie zaś «Fatur», jak błędnie wydrukowano w numerze 34 «Kraju», oponent zaś pr. Pawińskiego duch. Pajewski, nie zaś «Pajurski» (Nr. 35).

KRONIKA POŚMIERTNA.

Antoszewiczowa Jul., l. 74, emerytka — w Warszawie, 17 września.

Bagdachowa Paul., lat 87, ob. m. Warszawy — tamże, 20 września.

Biedermann Gustaw-Adolf, lat 59, pastor zboru ewang.-augsbursk. w Brzezinach — tamże, 17 września.

Brudnicka Wan., l. 20, żona d-ra med.—w Żurominie, 11 września.

Cuevas Barb., lat 79, wdowa po urzędniku drogi żel. warsz.-wied.—w Warszawie, 21 września.

Cybulski Maks., l. 31, urz. drogi żel. warsz.-wiedeńsk.—w Częstochowie, 18 września.

Dąbrowski Wład., lat 38, urz. warsz. izby kontroli — w Warsz., 17 września.

Jordanowa Anna, obywatelka ziemska — w Radomiu, 7 września.

Kossobudzki Ign., lat 47, inż.—w Łodzi, 23 września.

Masłowski Wład., lat 42, urz. banku państwa, obyw. ziem.—w Popowie, 20 września.

Naimska Em., lat 97 — w Warsz., 23 września.

Pląskowski Wikt., lat 62, ob. ziem. — w Warszawie, 17 września.

Serwatowicz Stan., lat 70, długoletni poczthalter w Sękocinie pod Warsz. — tamże, 15 września.

Spiess Stef., lat 46, znany kupiec, przemysłowiec i ob. miasta Warszawy — tamże, 18 września.

Szulc-Holnicki Jan, lat 46, ob. ziem.—w Woli-Pawłowskiej (pow. iłżeck. gub. radomsk.).

Szyszkiewicz Bol., artysta-rzeźbiarz — w Grodnie, 16 września.

Wielobycki, lat 101, b. kapitan b. wojsk polsk., następnie dr. med. uniwersytetu edymburskiego—w Anglji.

DONIESIENIA.

EKONOMISTA.

JARMARK W NIŻNIM-NOWGORODZIE.

Moskwa, w sierpniu.

Wszechruski jarmark, zwany makarjewskim, już się ukończył. Według ogólnego zdania, należał on do bardzo ruchliwych. Godzi się obecnie w krótkich słowach zapisać ważniejsze momenty i fakty z jego sześciotygodniowego żywota.

O pobycie na jarmarku w Niżnim pana ministra finansów, o jego mowach i o przemówieniach przedstawicieli kupiectwa moskiewskiego, o słynnym memorjale tegoż kupiectwa, złożonym p. ministrowi, czytelnicy «Kraju» wiedzą już dokładnie z wyczerpujących relacyj. Na szpaltach «Kraju» odbiło się również echo z podniesionej nanowo sprawy dominującego na jarmarku handlu wyrobami manufakturnemi i konkurencji w tej ważnej gałęzi Moskwy z Łodzią. W poprzednim numerze, w rubryce «Z tygodnia» i w jednym z ostatnich numerów w korespondencji z Moskwy, poświęcono tej kwestji kilka uwag ogólnych. Do tych uwag, reasumując dziś działalność tylko co zamkniętego jarmarku w Niżnim, należy dziś dorzucić parę szczegółów, dokładniej wyświetlających przyczyny powodzenia Łodzi i łódzkich towarów tkackich na rynkach ruskich.

Kardynalną przyczyną powodzenia Łodzi jest bezwątpienia taniość towarów łódzkich. Fabrykanci okręgu centralnego, chcąc zwycięzko konkurować z Łodzią, powinni przedewszystkiem postarać się o wypracowanie dla siebie i dla swej fabrykacji takich warunków, w jakich pozostaje Łódź. Nasz Manchester posiada przedewszystkiem o wiele lepiej zorganizowane stosunki robotnicze: robotnik łódzki jest i tańszy i pracowitszy, nie zna żadnych «feryj» i pracuje często nietylko w dzień, ale i w nocy. Tymczasem robotnik w okręgu centralnym nietylko jest wyżej płatny, ale nadto obowiązkowo żąda trzy razy do roku dosyć długich, od dwóch tygodni do dwóch miesięcy ciągnących się «feryj», co często przecina fabrykację w największym jej rozmachu, paraliżuje kombinacje przemysłowca, albo wprost znacznie zmniejsza możliwą produkcję, wskutek czego produkcja ta musi być, naturalnie, droższą.

Następnie, ruskie fabryki wyrobów manufakturnych posiadają przeważnie tylko tkalnie i apretury, a nie posiadają przędzalni. I ta właśnie okoliczność najdobitniej maluje dziwaczne już wprost pretensje przemysłowców okręgu centralnego do Łodzi. Bo któż broni pp. przemysłowcom, tak silnie skarżącym się na podcinającą ich egzystencję «konkurencję zachodnią», utworzyć przy swoich fabrykach własne przędzalnie?! Panowie przemysłowcy moskiewscy rozumieją wybornie, iż brak przędzalni własnych przy własnych fabrykach wyciąga im corocznie z kieszeni kilkadziesiąt tysięcy niepotrzebnie wyrzuconych rubli, a jednak... a jednak nie zakładają własnych przędzalni, jeno wyrzekają na łódzkich fabrykantów, którzy są na tyle nietaktowni, iż własne przędzalnie przy własnych tkalniach posiadają i rozwijają coraz więcej!

Jakie znaczenie dla danej tkalni posiada nierozłącznie połączona z nią przędzalnia, objaśnią najlepiej cyfry. Bawełna azjatycka z nasion amerykańskich kosztuje rs. 9 k. 50, wyprzędzenie tej ilości — rs. 4 k. 50; tymczasem na jarmarku w Niżnim fabrykanci tkaccy okręgu centralnego zmuszeni zostali do kupowania przędzy tej po rs. 19 k. 50. Wypada tedy, iż fabrykanci okręgu moskiewskiego przepłacają od 4 do 5 rs. za taką samą ilość takiej samej przędzy, jaka fabrykantów łódzkich kosztuje, dzięki własnym przędzalniom, często nawet mniej, aniżeli rs. 14 k. 50. Dlaczego tak się dzieje i dlaczego pp. fabrykanci tkaccy okręgu moskiewskiego dobrowolnie oddają znaczną część swoich możliwych dochodów specjalnym przędzalniom, które się potworzyły w blizkości Petersburga— jest rzeczą, zaiste, niepojętą... Faktem jest tylko to, iż z tych niewyjaśnionych stosunków trudno wyciągnąć słuszne motywy do wyrzekania na Łódź.

Ten stan rzeczy, t. j. taniość towarów łódzkich i wywołane przez nią silniejsze zapotrzebowanie tych towarów, jest powodem trzeciej ważnej okoliczności, która, przyznać trzeba, musi być bardzo przykrą dla pp. fabrykantów okręgu moskiewskiego, ale której nie stworzyli fabrykanci łódzcy, tylko zrodził sam bieg okoliczności i nieodzowny wynik panujących a wskazanych wyżej warunków i stosunków. Oto fabrykanci okręgu moskiewskiego skarżą się, iż towary łódzkie bywają na jarmarku płacone gotówką, lub najwyżej jednomiesięcznym wekslem, gdy tymczasem towary okręgu moskiewskiego znajdują pokup jedynie za długoterminowe, 6-, 8-, a nawet 12-miesięczne weksle. Powiadają, iż fabrykanci łódzcy *nie chcą* na jarmarku sprzedawać za długoterminowe weksle, kupcy zaś znowu *nie chcą* kupować towarów okręgu moskiewskiego za gotówkę. W tej właśnie «*niechęci*» leży prawdziwy rdzeń całej sprawy: jest ona namacalnym wynikiem tych przyczyn, o których mówiliśmy, i które pp. fabrykanci okręgu centralnego powinni na serjo wziąć pod uwagę, jeśli pragną walczyć z Łodzią, która dziś szczęśliwie współzawodniczy, nie dzięki jakimś *przywilejom*, albo postęp-

Turowski Kaźmierz.

Wydawca Biblioteki polskiej.

1.) do Karola Szajnochy. prosi o przeglądanie książek u Jabłonskiego i notowanie potrzebnych do przedruku.
Sanok. 30 xbra — 1855 r
wyłączono do koresp. Szajnochy, 23. VI. 60

2.) Do K. W. Wójcickiego — posyła nowe zeszyty Biblioteki polskiej — i prosi o protegowanie tego wydawnictwa.
z Krakowa — 17. Stycz. — 1858 r
wyłączono do koresp. Wójcickiego, 22. VI. 60. Jał

3.) do Karola Kaczkowskiego. proponuje wejść w bliższe stosunki między Biblioteką polską — a wydawnictwem Żytomierskiem. — Żubracze — 2. Czerwca. 1859 r.

N95

Wielmożny Mości Konsyliarzu
Dobrodzieju!

Już spora upłynęła chwila, jak na łaskawy
list WPa Alexandra Grozy odpisałem i przedło-
żyłem terminie, że dobrze by było w najściślejsze
wejść nam stosunki co do naszych wydawnictw —
a żadnej nie mam odpowiedzi, zkąd wnoszę, że
WPan Groza jeszcze bawi w Kijowie.

Ośmielam się tedy propozycyę moję, której
jeszcze w tej chwili bliżej określić nie jestem w
stanie, wprost WmPanu Dobrodziejowi złożyć.

Mąż posiadający tyle światła, tyle nauki
życia, oceni przynajmniej moję dobrą chęć wedle
zasługi i wartości. Droga, którą idę, jest już
utarta. B. P. idzie o zaopatrzenie publiczności w
stare dzieła, w których się rodzimy duch i czucie
przechowuje. Wydawnictwu Żytomierskiemu, a które
kierowane doświadczeniem i nauką WmPanadobrego, ma
przed sobą najświetniejszą, a co większa, najzbawienniejszą
dla ogółu przyszłość, idzie o postęp, o niecenie światła

w sferach, do których się jeszcze przedrzeć nie mogło.

My łudzić się, skojarzylibyśmy niejako świetnej narodu przeszłości, bogdaj z jego daleko szczęśliwszą przyszłością.

Pod jakiemi warunkami i w jaki sposób wypada nam się zespolić, o tem niechaj głos Wm Panów Dobr. stanowi, sądzę, że i mnie i wszystkim, których to obchodzić będzie, łatwo będzie pójść za zdaniem wytrawionem, ugruntowanem na nauce i doświadczeniu.

Pisałem do JWgo Grozy, że byłbym gotów się zejść z WWm Panem Dobr. w Żytomierzu dla rozmówienia się i poparcia sprawy naszej, która jest wspólną, chociaż żadne między nami nie zaszły umowy, wszakże nam chodzi o literaturę narodową bezpośrednio, chociaż nie w tym samym kierunku być jej pożytecznymi pragniemy.

Skoro mię tedy WWm Panowie Dobr. wezwiecie, stawić się będę w Żytomierzu, jeżeli nie przewidziana jaka przeszkoda nie zaskoczy.

Śmiem uczynić uwagę, że jeżeli nie pójdziem obok razem, ci wszyscy, którzy nie postrzegają, że przeszłość jest rodzicielką przyszłości, nie dostrzegą, że w równoległym postępujem kierunku, a wielu z nich będzie się wymawiało B. P. od udziału wspierania usiłowań Żytomierskich, jak inni wydawnictwem Żytomierskiem wymawiać się będą od trzymania B. P. Mówię z doświadczenia.

W nadziei, że Wm Dobrodziej raczysz mię zaszczycić łaskawą odpowiedzią, mam zaszczyt wyznać, iż jestem

Z rzetelnem i głębokiem poważaniem
Wm Pana Konsyliarza Dobrodzieja
najniższym sługą,
X. F. Turowski

Żubracze 2 Czerwca 859.
poczta Lwów, Lesko, Baligród.

do Drca Karola Kaczkowski[ego]

17

Michał Wiszniewski

1.) List do Alex. Weryhy Darowskiego Dziękuje za przysłane książki — wiadomości literackie — Kraków. 12 Grud. 1841 r.

Wyłączono do koresp. Weryhy Darowskiego, 23. XI. 60.

2.) do Spółki wydawniczej w Żytomierzu Donosi że ma napisaną historyę Jezuitów w 3ch tomach — że może rzeczy zgłosić się do niego i umówić co do warunków drukowania. List ten pisany obcą ręką — podpis Michała Wiszniewskiego Nizza — Rue Massena 6. — 15 Kwiet. 1860 r.

No 919

18

Nizza 15 Kw. 1860
6. Rue Massena

Szanowny Panie

Dowiedziałem się od Pani Wagnerowej, która tu zimę przepędziła, że Panowie założyliście drukarnię w Wilnie w celu wydawania książek polskich.

Ośmielam się więc zgłosić do Panów, że korzystając z ciekawych źródeł jakie we Włoszech znalazłem o Jezuitach, a szczególniej z nabytych książek i sekretnych manuskryptów po ich wypędzeniu

z Genui, napisałem ich
historya w 3ch tomach.
Pierwszy mieści w sobie
ich założenie i początek,
drugi ich powodzenie się
i kwitnięcie, trzeci ich
upadek. Nie jest to ani
ich Apologia ani też satyra,
tylko bezstronna historya
wszystkich wypadków tak
na ich naganę jak na ich
obronę, historya niezmier-
nie ciekawa, ponieważ oni
tak głęboko na łony Polski
wpłynęli, a ich wewnętrzne

urządzenia, klassy, szkrótsze ustawy, w żadnej dotychczas Literaturze dostateczni wyjaśnione nie były, takową przerwę w historyi, ile siły i sposobności pozwolą, zapełnić u siebie postanowiłem.

Jeśli Panowie chcecie być wydawcami tej książki, raczcie zgłosić się do mnie pod adressem moim -

à Nice maritime 6. rue Massena via France.

Styszałem także że Panowie wydajecie w Żytomierzu Bibliotekę Polską „ gdyby

to Panom byłoby przyjemnie
bardzo chętnie czasem arty-
kuły do tego pisma przysyłać
będę - a szczególniej dotyczące
się ostatnich we Włoszech
wypadków.

Mam honor zostawać
z wysokim uszanowaniem
Michał Wiszniewski

do Spółki wydawniczej
w Żytomierzu

Branicki Jan Klemens
Hetman W. Koronny.
patent na General adjutanta
i 28 listów jako Chorążego
Het. pol. i Kasz. kr. Krakow
1735 — 1770.

Poznań d. 1/8 59   August. 1.

Szanowny Panie.

№ 6.

I ja niéraz wydziwiałem i u-
boliwałem nad tém, że księ-
żki naszych tak mało się roz-
chodziło, a stąd cena ich nie
mogła być tanią i przystępną
na stan wszystkich, stan tych
mianowicie, którzy wydają
książki, aby się czegoś na-
uczyć. Natomiast księgarze
poznańscy na jedno do
do siebie, że wydają dzie-
ła bez ceny, często, bo tak
często nie może wydawca ich
zaopatrywać się dla [illegible]
zagranicznemi przepisami nad
zagranicznej w krajach, które, że ich
i więcej i więcej mają czytających,
zapewniają nie równie większy pokup.
Z tego wynika, że [illegible] raz i naj-
większa cena nie ochroni go od
strat, których przewidzieć nie może.
Dodaj Pan

do księgarni Współki wydawniczej w Żytomierzu

Dodaj Pan do tego i tę spostrzeżenie,
że na spisach dozwolonych,
na którychby wydawca odbić chciał
~~I~~ tytuły pomieszczonemi książek
za granicą, ~~nawet~~ w Polsce nie
dozwolonych, zakazanych nawet
nauki, chcąc b jakikolwiek mieć
odbyt, zmuszony dawać odstęp.
Rozwiodłem się nieco obszerniej,
nie nad rzeczą nas jakoby
dotykającą, a to dla tego, aby dać
Panu niejako poznać położe-
nie niewinne wydawców
Księgarzy polskich, narażone wielce
na straty.

Moim całym nakładem
tak szlachetnym zamiarem
spółki księgarskiej w Kra-
kowie, więc i tym samym wy-
stąpić chcę. Z położenia atoli
li małego księgarza tego

tylko czynię uwagę, że
ja tyle z nakładów rozdania
brać nie mogę, wiedząc, że
ponieważ, mając i tych księ-
garnie i obszar kraju
polskiego stokrotnie większy,
że zatem przy największych
dobrowolnych staraniach brak
zawsze wypadnie większa licz-
ba z moich nakładów do obie-
gu, niż u mnie pańskich
nakładów, zatem że niby
po rodzie nie przekazywały
by się dla strony księgarza,
nie wspomnę, że zawsze była
by przewaga na stronie Pań-
skiej. Zatem też nie możesz mi
Pan brać za złe: że z resztą
to czynię oświadczenie:
1) że z mojej strony przy wyjściu
książki będą tylko pol

2./ rachujemy się co 15 Marca

3./ Że naprzód posyłamy
sobie na obadwa rachunek
4./ Ja daję rabatu 1/3 od
cen księgarskich i na
10 exz. jeden rabatu —
Za gotówkę zaś, gdyby to być
to dogodniejszy, odstąpię
50 od sta

Katalog mój nakładowy dołączam i proszę o [illegible]

Jabym prosił tym czasem
o Syrokomli Dzieje literatury
1 i 2 tom egzemplarzy 26 —
Resztę zamówień poszlę, gdy
się rozpatrzę w nowym składzie
a teraz donoszę [illegible]
[illegible]
zostaję pełen szacunku
życzliwy stary
i M. [illegible]

20 Stycz. 1861. Prussy.

Szanowny panie Aleksandrze!

Za przesłane mi do sprzedania książki i Elementarze wyczerpałem dotąd 25 r. sr. i te przesyłam Panu. Resztę doszlę później. — Szczęśliwych, pomyślnych a pieniężnych kontraktów

życzy literat literatowi —

25 Rs. odebrałem od Serca!
które [illegible] w
[illegible] książek [illegible] Zenon [illegible]
[illegible]

$\frac{13}{2}$ [illegible]

Dopiero przed kilku tygodniami otrzymałem od p. Ścisławskiego ofiarowany mi egzemplarz Nestora przez Szanownego p. Kotkowskiego. Bądź Pan łaskaw i złóż mu za łaskawą pamięć o mnie serdeczne podziękowanie i zapewń o wysokim dlań szacunku —

[illegible]

Rachunek czyni

Resztka z 7/8 VI. 60.	Rs	19. 42
d° 12/10. 60.	"	25. 25
	Rs	44. 67
d. 14/II 61 otrzymano	"	25. —
Pozostaje	Rs	19. 67

1861.

Wo Fürstenau

Pisany 20./I.

Otrzymano 14/II

Odpowiedziano d.

No

X. Godlewski Lucyan.

Znakomity Kaznodzieja.

List do Alexandra Grozy w interesie rozprzedaży książek. — o odbudowaniu spalonego Kościoła etc. z Mohilowa. 2. Sierp. (b. r.)

Przezacnej Pani Alexandrze

Cum gemitibus et clamore magno wołam mea culpa mea culpa mea maxima culpa - Książek mi danych w Rzymie nie sprzedałem - Kiedy je sprzedam nie wiem - rozpoczęłam ich ale bardzo niedbale tak że odesłałem do księgarni zostało kilkadziesiąt wszystkie - Nie oddałem jak mi bo się lękałem aby mi się te książki nie rozprzedały - a tymczasem zostałem nie rozpomogą się li w grosz? - i chciałem wyrabiać sam za wszystkie książki do księgarni zapłacić i rozdawać je gratis bo widzę że ich u mnie nikt kupować nie chce - ale nie było by tego czasu a wydatki przy odbieraniu ani książek szczęśliwe - Więc tedy przeczekując trochę oddam Wam spisany lepiej niż teraz - albo pieniądze mi albo choć ze wszystkiem w najgorszym razie książkami - Mój Drogi

Pani Alexandrze raz mi lekko przysłać katalogowany
wypisany z księgarni rejestr i cenę przysłanych mi
książek – bo to wszystko pokradziono wychodzącym
z ognia pod wodę – gdyż po pożarze ziemia.
Tom z półtora roku bez dachu więc w ścian
z pod ruiny w [illegible] książek wyciekał z moim
dobytkiem i innymi księgami umieściłem [illegible]
[illegible] mi przysłane pomocą pokradziono z przyjaz-
niej wątpię by je [illegible].

Tak! tak! [illegible] jestem [illegible]
ganiem z popielniczka mego [illegible] – jak mi [illegible]
BOG dopomoże niewieście – na chwilkę [illegible]
a BOG sam [illegible] do końca doprowadza – [illegible]

ziemi i ludzie pokroś do pomagają — Wasz Zacny Marszałek JW P. Mikulicz podwadzi już mi, podda kurzować — Daj Boże Jemu i Wam wszystkim wszystkie tako dobro — Był u mnie Ks. Aleksander ale tylko poselstwem — a to co warte? tylko raz Tokarni robota a niewakarwni — Ojcowie dawny Pani Aleksandra i tak wszystko ci ziemi trybem stoli i szpitazy ci wychodzi — żywotnych wyjść ni zasad ani zapachu nowych — starych nikt słuchać nie chce — a to wchodzi zamieszczą — Boży chyba da żyć — u Was zasadza a tutaj niewiadzaj — dokuka tu i ówdzie jeden drożyzna głód i choroby — a mój zarazy — już tu mąka na chleb — wiemy jej cenę bo kupuję 85 kop. ev. kwd.

Piątek

do Alex. Grozy.

o tej porze to owe nadsyłana – a aż pocznę
niech i tak będzie – Tymczasem mówimy
gorliwie dziękując to i chleba powszedniego
i razem od Boga dosłuchaniem –

Ucałuję Cię mój Zacny Panie Alexan-
drze Twą Zacną Żonę z dziatkami
błogosławiąc a wszystkiego dobra Wam
życzę Szczery Wasz sługa K. Gadlewski

2 Sierpnia
z Mohilewa –

szkół zwyczajnych, czy to elementarnych, czy średnich lub prywatnych, nie chodzą dzieci *zarobkujące*, lecz takie tylko, które zostając na opiece i utrzymaniu rodziców, nie mają własnych pieniędzy, oprócz tych chyba, które im rodzice na łakocie wydzielają. Jedyny wyjątek stanowią tu szkoły rzemieślniczo-świąteczne, do których uczęszczają terminatorowie. po większéj części otrzymujący już za swą pracę jakąś zapłatę, a tém samém zdolni do *prawdziwéj*, płodnéj w blogie następstwa oszczędności.

„Niechaj się dzieci nasze od piérwszych lat życia nauczą po groszu oszczędzać, a będą na starość oszczędzały ruble“—pisze autor rozbiéranego artykułu. Zapewne; ale w takim razie potrzeba przedewszystkiém, żeby miały z czego oszczędzać. Ekonomika uczy nas, że *oszczędność jest nagromadzeniem zysków, osiągniętych z poprzedniéj pracy*. Tam więc, gdzie niéma pracy zarobkującéj, nie może być i oszczędności, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, lecz będzie jedynie tak zwane odejmowanie sobie od ust, w celu uzbiérania jakiegoś fundusiku.

Nie przeczymy że i ten sposób, pod względem czysto moralnym, przynosić może niemałe korzyści. skoro przyucza dzieci do powściągania łakomstwa, do miarkowania swych potrzeb, do pewnéj słowem zaradności oględnéj, która w ciągu całego życia tak bardzo dla każdego z nas jest pożądaną. Ależ do osiągnięcia tego celu nie potrzeba wcale osobnych instytucyj. Niech sami rodzice, dając dzieciom swym do rozporządzenia pewne kwotki miesięczne czy tygodniowe, biorą na siebie obowiązek nakłaniania ich do tego rodzaju oszczędności. Niech w każdym choć trochę zamożniejszym domu będą w tym celu skarbonki z imionami dzieci i do tych niech one składają uciułane grosiki, a gdy się uzbiéra złotówka, wtedy niech ojciec odda ją na procent do rządowéj kasy oszczędności. Emulacya między dziećmi jednéj rodziny, lub kilku rodzin zaprzyjaźnionych, które z nich prędzéj dojdzie do posiadania własnéj książeczki i uzbiérania w niéj największéj kwoty pieniężnéj, i tu również silny, a nawet silniejszy stanowić może bodziec, niż w szkołach i pensyonatach.

Powtarzamy więc że u nas i w dzisiejszym stanie naszego przemysłu zakładanie kas groszowych tylko przy szkołach rzemieślniczo-świątecznych, a może jeszcze i przy szkole handlowéj, uważamy za potrzebne i myśl tę najgoręcéj popiéramy; istnienie zaś kas podobnych przy szkołach elementarnych, średnich i pensyonatach poczytujemy za zbyteczne. Takie jest nasze przekonanie, które, ze względu na ważność poruszonéj przez „Wiek“ sprawy, mieliśmy sobie za obowiązek wypowiedzieć. Jeżeli się mylimy, to w każdym razie odezwanie się nasze wywołać może bliższe téj kwestyi wyjaśnienie.

ROZMAITOŚCI.

Dwa najdawniejsze opisy Warszawy.

Aczkolwiek miasto nasze jest bardzo dawne i w dziełach historycznych, tudzież geograficznych, nie było omijane, piérwszy wszelako wyłączny drukowany opis w języku polskim wydany został w r. 1643 przez Adama Jarzembskiego, rodem mieszczanina tutejszego. Jest-to dziełko nadzwyczaj teraz rzadkie, gdyż dotąd w jednym tylko egzemplarzu znane, pisane wiérszem dość niezgrabnym. często nawet śmiesznym, pod tytułem: *Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami* (okolicami), *dla kompanii dworskiéj, przez Adama Jarzembskiego, muzyka J. K. M. i budowniczego ujazdowskiego, wydany R. P. 1643.* Format dwunastki, druk gotycki. W przypisaniu Adamowi Kazanowskiemu powiada, iż „wiedząc jako w cudzych krajach miasta główne opisują dla wiadomości wszem narodom, co jest w którém do widzenia, przeto i on ważył się opisać sejmowe miasto Warszawę z kościołami, pałacami, z dworami, z ogrodami, z okolicznościami.“ Stosownie też do tego celu, autor zajmuje się osobliwościami znajdującemi się wewnątrz pomienionych miejsc i gmachów, opisuje położenie i zewnętrzną postać, zastanawia się nad przepychem i bogactwami, które dokładnie przedstawia, bynajmniéj zaś nie dotyka historyi lub statystyki miasta. Właściwie jest-to raczéj wierny obraz zamożności ówczesnych panów, osiadłych wtedy w Warszawie, aniżeli opis samego miasta. Z tém wszystkiém dziełko to do historyi Warszawy bardzo jest ważne i ciekawe. J. U. Niemcewicz, posiadając ów jedyny egzemplarz, przełożył według swego upodobania wiérsze Jarzembskiego na prozę i tak przerobione dziełko, ze znacznemi opuszczeniami, przedrukował w Warszawie w r. 1821 w tomie 3-im Pamiętników o dawnéj Polsce. Pożądaną zatém byłoby rzeczą, aby mogło być kiedy pawtórnie, bez żadnych zmian, ogłoszone.

W sto lat prawie potém podobnież dziś rzadki opis tutejszego miasta skréślił Krystyan Henryk Erndtel, doktór nadworny Augusta II, i wydał w Dreznie w języku łacińskim pod tytułem: *Varsavia physice illustrata, sive de aere, aquis, locis et incolis Varsaviae, eorundemque moribus et morbis tractatus, cui annexum est Viridarium vel Catalogus plantarum, circa Varsaviam nascentium.* Dzieło w ćwiartce, przypisane wspomnionemu monarsze i ozdobione trzema rycinami, przedstawiającemi widok ogólny Warszawy, kolumnę Zygmunta i Marymont. Składa się z dwóch części; z tych piérwsza ma sześć rozdziałów. W piérwszym autor podaje wiadomość historyczną o mieście, jego położeniu, przedmieściach, kościołach parafialnych i zakonnych, szpitalach, o znakomitych pałacach i ogrodach. W drugim mówi o powietrzu warszawskiém i gatunkach ziemi. Tu także opisuje skamieniałości, zwierzokrzewy w okolicach Warszawy i niektóre muszle tu znajdywane. Następnie zamieszcza obserwacye meteorologiczne i panujących wiatrów, robione przez cztéry lata, rachując od stycznia 1725 roku, a kończąc w grudniu 1728 r. Rozdział trzeci zajmuje się rozbiorem wód i stosownie do ówczasowego stanu chemii, zdaje sprawę o składzie siedmiu główniejszych zbiorowisk wód. W rozdziale czwartym opowiada o mieszkańcach Warszawy, o ich pokarmach, temperamencie i obyczajach. Rozdział piąty traktuje o chorobach panujących w mieście. Szósty o odwiédzaniu chorych. Potém zdaje sprawę o szczególniejszych chorobach z roku 1720, z wykazaniem sposobu jakiego używał do leczenia. Na końcu znajduje się katalog roślin właściwych okolicom Warszawy, z oddzielną przedmową, zawiérający 132 stronic. Rośliny przytoczone w języku łacińskim, a do niektórych tylko przyłączone i nazwiska polskie. Według zdania znawców, ta ostatnia praca niewielką ma wartość; niemniéj jednak całe dzieło nie przestaje być bardzo ważném do historyi miasta, tudzież topografii jego medycznéj.

Przegląd polityki zagranicznéj.

28 lipca.

Wybuch wojny serbsko-tureckiéj wprowadził do sprawy wschodniéj nowy żywioł zawikłania. Zdawało się, że ten wybuch przyspieszy katastrofę i pociągnie za sobą bezpośrednio szérszą wojnę, któréj dyplomacya starała się zapobiedz wszelkiemi sposobami. Jeżeli przypomnimy sobie, jak dalece mocarstwa europejskie obawiały się tego wybuchu, jak energicznie wpływały na rząd serbski i czarnogórski, żeby je powstrzymać od działania, to nie będziemy się wcale dziwili obawie, jaką wywołało rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich z ich strony. Dyplomacya atoli ma na to wszystko sposoby. Gdy chodziło tylko o powstańców, wszystkie rządy zdawały się interesować ich losem. wszystkie porozumiéwały się, celem przyjścia im w pomoc i nikomu wtedy prócz Anglii nie przyszło do głowy powoływać się na zasadę nieinterwencyi. Rzeczywiście-bo też sprawa powstania była jeszcze dość błahą, a raczéj niedość silną dla rozdmuchiwania ognia w całéj Europie. Ale kiedy na miejsce prostego powstania wystąpiła formalna wojna i kiedy tym sposobem wzmogło się niebezpieczeństwo rozszérzenia pożaru, wtedy naraz dały się słyszéć ze wszystkich stron głosy o potrzebie nieinterwencyi. Publicznie potępiając ks. Milana za jego nierozsądne wyrwanie się z wojną, mocarstwa oświadczyły dość wyraźnie, że nie może on liczyć na żadną z ich strony pomoc i że dopiéro po ukończeniu walki nierozsądnie zaczętéj postarają się odpowiednio uregulować stosunek Porty do jéj poddanych bezpośrednich i pośrednich. Taki był, o ile się zdaje, rezultat narad w Reichstadzie i Salzburgu, a ministrowie: Derby, ks. Décazes i p. Melegasi nietylko nie zamącili téj decyzyi żadną wzmianką o możliwości interwencyi, lecz jeszcze silniéj zaakcentowali potrzebę obojętnéj obserwacyi wypadków na Wschodzie. Nie wdając się w rozpoznawanie kwestyi, czy owa zasada nieinterwencyi jest w danéj chwili konieczną, ani też czy jest zgodną z pojęciem ludzkości, po tylokrotnych zachętach okazywanych powstaniu hercegowińskiemu, musiémy wyrazić powątpiéwanie co do tego, czy będzie mogła długo przewodniczyć polityce mocarstw najsilniéj interesowanych.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że szala zwycięztwa przechyliła się bardzo na stronę Turcyi. Wyprawa Czerniajewa do Bułgaryi nie powiodła się stanowczo; na wszystkich innych punktach Serbowie stracili dotychczasowe stanowiska zaczépne i muszą się dziś bronić przed napastującymi ich Turkami. Podobnież wyprawa ks. Mikołaja czarnogórskiego natrafiła na tak silny opór pod Birziną, że książę musiał się cofnąć ku granicy Czarnéj Góry. Otóż zdaje się nam, że taki niekorzystny dla Słowian obrót rzeczy może najbardziéj wystawić na szwank owę powszechnie głoszoną nieinterwencyą. W razie zwycięztwa Słowian, zadanie dyplomacyi byłoby łatwiejsze, gdyż Anglia zgodziłaby się niezawodnie na pewne zmiany terytoryalne, na których by Serbowie i Czarnogórcy poprzestali z ochotą, a Turcya musiałaby je przyjąć. Lecz w razie zwycięztwa Porty sytuacya stanie się daleko trudniejszą. Serbia i Czarnogórze nie porwały z pewnością za oręż bez namysłu i mają wszelkie prawo liczyć, jeśli nie na korzyści, to przynajmniéj na to, że nic w téj wojnie nie stracą. Jak zaś pogodzić tego rodzaju pretensye z położeniem zwycięzonych, to wielkie pytanie. Dlatego więc sądzimy, że dzisiejszy zły dla Serbii obrót akcyi wojennéj jest ciężką próbą powziętéj przez Europę polityki. Nie chcąc czekać téj smutnéj i niebezpiecznéj dla wielu ewentualności, że Turcy wejdą do Belgradu, niektóre rządy zastanawiają się już dzisiaj nad sposobem zapobieżenia złemu i tém samém, naturalnie, zrywają, choć w przypuszczeniu dopiéro, z interwencyą. Dotąd wszelako jedna tylko Francya dała się słyszéć z nieśmiałą propozycyą kongresu europejskiego, dla załatwienia kwestyi wschodniéj. Niewiadomo czy propozycya ta znalazła chętne ucho w gabinetach innych wielkich mocarstw, gdyż prawie wszędzie pominięto ją milczeniem. Ale im dłużéj się przewleka obecna wojna, im mniejsze są szanse powodzenia Serbów, tém trudniéj zaiste przychodzi wierzyć w możliwość utrzymania dalszego zlokalizowanéj walki i tém silniéj narzuca się każdemu nieuprzedzonemu umysłowi alternatywa: kongres europejski, albo wojna europejska. Innéj drogi wyjścia nie widziémy.

We Francyi w ciągu ubiegłego tygodnia stronnictwa wsteczne odniosły wielkie zwycięztwo nad republikanami. Senat odrzucił uchwalony przez izbę projekt ministra oświaty Waddingtona, mający odebrać fakultetom prywatnym (przeważnie klerykalnym) prawo udzielania stopni akademickich, nadających przywileje w administracyi i zawodach naukowych. Praktyczna doniosłość tego prawa dzisiaj, gdy fakultetów prywatnych Francya ma niewiele, jest bardzo mała, ale mimo-to uchwała senatu zrobiła silne wrażenie, jako wskazówka usposobienia téj izby i jako nowy objaw pewnego antagonizmu między dwoma ciałami władzy prawodawczéj.

(Ind. Bel. Sch. Ztg. Jour. des Deb. Nord. Times.)

Ksiądz Lucyan Godlewski.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umiérają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.“ (Objawienie św. Jana, r. 14 str. 13.)



Wesele góralskie. Kopia obrazu Lipińskiego w Krakowie.

183

Są ludzie, których ciała oblane łzami składają pozostali do grobu, a wzorowe, pracowite życie, poświęcenie się dla bliźnich, dobre czyny, zapewniają im pamięć i cześć, przechodzące od pokolenia do pokolenia. Do liczby takich ludzi zaliczamy nieodżałowanéj pamięci księdza Lucyana Godlewskiego, kanonika mohylewskiéj kapituły metropolitalnéj, magistra św. teologii i proboszcza białynickiego kościoła na Białéj-Rusi.

Urodził się na Litwie, w gubernii wileńskiéj, we wrześniu 1818 roku, z Kaźmirza i Franciszki Iwaszkiewiczówny. W tych czasach jeszcze powszechnie kwitły prawdziwa pobożność, bojaźń Boża, głęboka wiara i niezłomna powaga rodziców. Słowo ojca lub matki było prawidłem dla dzieci, było podwaliną, na któréj budowało się dalsze ich życie. A że rodzice ś. p. księdza Lucyana byli bogobojni, w wierze swéj ugruntowani, przeto całą swą cnotę i wyższość moralną przeleli na syna, który też nazawsze w duszy ją zachował.

Roku Pańskiego 1828 Lucyan Godlewski zapisał się na listę uczniów gimnazyum w Wilnie. Corok do wyższéj przechodząc klasy, z chlubą ukończył zupełny kurs nauk gimnazyalnych 1834 roku. Następnego roku 27 sierpnia wstąpił do seminaryum dyecezyalnego. Zwierzchność semina-

ryjna oceniła odrazu niepospolitą zdolność i postęp w naukach młodzieńca, a widząc wzorowe pod każdym względem prowadzenie się jego, zaliczyła Lucyana Godlewskiego do alumnów akademii duchownéj. Z największą łatwością, jako celujący uczeń, otrzymał stopień magistra św. teologii i został wyświęcony na kapłana 18 maja 1841 roku przez biskupa Jędrzeja Benedykta Kłągiewicza, który, opiérając się na świadectwie rektora akademii, zaszczycił księdza Lucyana Godlewskiego 15 listopada tegoż roku godnością adjunkta akademii wileńskiéj. Po przeniesieniu akademii do Petersburga 1842 roku, ksiądz Godlewski otrzymał posadę profesora w seminaryum w Wilnie, gdzie nietylko zbogacał umysł wykładem wyznaczonych sobie przedmiotów, lecz kształcił serca alumnów zdaniem swójém, zawsze trafném i gruntownem. Cóś anielskiego przebijało się w jego obliczu; dziwna słodycz, łagodność i dobroć cechowały go w całém życiu.

Konferencye, które wówczas dla kleryków odbywał, były nietylko pouczające, lecz porywające, rozniecające w sercach ogień miłości Boga, bliźniego i religii. Niekażdy profesor ma dar zachęcania do nauki i przywiązywania do siebie swoich uczniów. My ś. p. księdza Godlewskiego tak ceniliśmy, tak gorącośmy go kochali, że gdyby od nas zażądał był rzucenia się w ogień, spełnilibyśmy jego wolę.

Od 25 października 1846 roku oddał się cały życiu kontemplacyjnemu, najprzód w Wilnie, a potém od r. 1848 w Chodarkowie u ks. ks. kapucynów na Wołyniu. Umocniwszy w samotności duszę w tém wszystkiém co piękne, wzniosłe, chlubne i święte, znowu w 1852 r. stanął jako robotnik w winnicy Chrystusowéj, a mianowicie zamieszkał w Kijowie, gdzie był wtedy proboszczem ś. p. prałat Brynk.

Nieodżałowanéj pamięci ksiądz Lucyan Godlewski, wkrótce po przybyciu do Kijowa, zasłynął swoją wymową. Skupiło się około ambony z któréj kazał to wszystko, co czuć umiało, co rozumiało wyższy polot myśli i dążeń każącego, słowem cała ówczesna młodzież uniwersytecka i cała inteligencya zbiérała się na kazania księdza Godlewskiego, który i jako kapłan, i jako mówca umiał zająć umysły, poruszyć serca i z najdrażliwszych okoliczności wyjść z tryumfem. Tam zdobył sobie sławę znakomitego mówcy—tam, jak wszędzie, zyskał uznanie pracy i cnót swoich.

Młodzież uniwersytecką pokochał całém sercem i umiał ją ku sobie pociągnąć. W niewymownie delikatny sposób potrafił zbadać jéj duchowe i materyalne potrzeby. W masie uczących się by-



Ksiądz Lucyan Godlewski. 184



Sala posiedzeń Towarzystwa lekarskiego w Warszawie. 185

ło wielu takich, co po ciężkiéj umysłowéj pracy nie mieli czém zasilić ciała swego, albo musieli opuszczać lekcye, z powodu braku niezbędnego odzienia. Znalazła się przecież zacna, a tajemnicza ręka, która skrycie tym potrzebom zaradzała. Spotykałem niejeknokrotnie dawnych studentów uniwersytetu kijowskiego, znakomitych i na wysokich w społeczności szczeblach stojących mężów, którzy ze łzami opowiadali, jak otrzymywali wsparcie i całe kursa przechodzili, nie wiedząc długi czas, kto był ich opiekunem i dobrodziejem. Póżniéj dopiéro się wykryło, że był nim ś. p. ksiądz Godlewski.

Zmarły kanonik nie opuścił żadnéj sposobności, gdy trzeba było sprostować fałszywe pojęcia bądź o religii, bądź o kościele, bądź o przeznaczeniu każdego chrześcianina; albo gdy okazała się konieczność usunięcia błędów, które z taką łatwością do młodych główek zalatują. Pociągnąć ku sobie i przekonać zapaloną młodzież, iż się myli i zbacza z utorowanéj wiekami dobréj drogi, jest rzeczą nader trudną i niekażdy tego dokona, przy największych nawet zdolnościach. Ale ś. p. ks. Godlewski tak był szczęśliwy, że gdzie się tylko ukazał, zaraz go otaczała serdeczna młodzież i wszelkie dobre rady chętnie od niego przyjmowała.

Będąc w Kijowie, ułożył i wydał dziełko p. t. „Książka do nabożeństwa, ku czci i chwale Boga w Trójcy świętéj i t. d. Wydaną ona została w Kijowie w drukarni uniwersyteckiéj 1859 r. Zawiéra str. 886 in 8. Książka ta niezmiernie wzięta i dawno już wyczerpana, czeka nowego wydania. Napisał téż „Ołtarzyk Ostrobramski,“ wydany w Paryżu, kosztem wielce zasłużonego krajowi Wilczyńskiego.

Ks. biskup łucko-żytomirski, Kasper Borowski, oceniając zasługi ś. p. księdza Godlewskiego, zaliczył go 1857 r. 16 kwietnia do grona honorowych kanoników. To uznanie zasług swoich przez tak czcigodnego pasterza, wysoce cenił do saméj śmierci. Chociaż potém był już aktualnym kanonikiem archikatedry mohylewskiéj, zawsze pragnął być zaliczonym w rubrycelli łucko-żytomirskiéj dyecezyi i zawsze z największą serdecznością odzywał się o tamecznéj kapitule.

S. p. kanonik Godlewski prenumerował wiele pism peryodycznych krajowych. Lubił czytać i dużo czytał. Codzień, przed spoczynkiem, napawał się czytaniem i pozwalał sobie téj rozkoszy nieraz do północy.

Pomimo chęci i woli ś. p. kanonika, ks. arcybiskup metropolita Żyliński przeniósł go do archidyecezyi mohylewskiéj 30 stycznia 1858 roku i poruczył zarządowi jego kościół parafialny w miasteczku Białyniczach na Białéj-Rusi. Lecz zaledwie zajął się ozdobą téj starożytnéj świątyni, gdy pożar, obracając w popiół większą część miasteczka, zniszczył i kościół białynicki 15 sierpnia 1859 r. Na piérwszy widok ruin kościoła i klasztoru, w którym się całe duchowieństwo i służba mieściły, na samę myśl, jakim sposobem wznieść z gruzów świątynię, w miejscu gdzie ani robotników, ani materyałów potrzebnych, ani znacznego funduszu mieć nie można było, zalał się rzewnemi łzami i upadłszy na kolana, modlił się długo. To też Bóg natchnął sługę swego taką siłą, taką wytrwałością, że choć przez wiele lat pracował, wysilał się i jawnie tracił zdrowie, w końcu zeszłego roku stanął u kresu swoich pragnień i dom Boży nietylko z gruzów dźwignął, lecz prześlicznie ozdobił w obrazy piérwszorzędnych artystów-malarzy, a zakrystyą w aparata i bieliznę kościelną zaopatrzył.

Wielka szkoda, że cztéry obrazy kolosalnéj wielkości, roboty p. Władysława Majeranowskiego, nim doczekały się możności pomieszczenia ich na ścianach kościelnych, zniszczały w pakach.

S. p. ksiądz Lucyan o sobie zupełnie zapominał, nie dbając nawet o niezbędne wygody. Po spaleniu się kościoła, przez ciąg kilku tygodni mieszkał na korytarzu, bez dachu, na ciągu i wilgoci. Jeździł w bardzo niewygodnéj kałamaszce o jednym koniu—jedynie dlatego, że całą swą pensyą i dochód kościelny obracał na dom Boży.

Dnia 22 lutego 1861 roku ks. Godlewski zaliczony został do grona kanoników kapituły metr. mohylewskiéj, a zarazem został członkiem konsystorza.

Obok posług parafialnych w zruinowanym kościele i uciążliwéj fabryki, utrzymywał jeszcze w archikatedrze kolej w celebrowaniu i po całych tygodniach zasiadał na sesyach w konsystorzu. Łatwo pojąć, ile ten człowiek pracował dla dobra ogółu. Ale nie tu koniec jego pracy. Kształcił synów ubogiéj szlachty na organistów. Był nawet czas, że nauczyciela z zagranicy sprowadził, a tym sposobem dał kilkunastu biédnym ludziom pewny sposób do życia. Nasz niestrudzony kapłan miał szkółkę dla dzieci, które uczył główniezasad świętéj wiary, a potém czytać i pisać. Największą jego rozkoszą było udzielanie jałmużny. Ubodzy oblegali drzwi i okna jego mieszkania, a każdemu pocichu wkładał do ręki, co dać był w możności. Siéroty, wdowy i wszyscy nieszczęśliwi do niego, jak pisklęta pod skrzydła matki, tulili się z ufnością; kochał on całą mocą duszy swéj Boga i bliźnich.

Trzeba było brać wzór z jego anielskiéj cierpliwości, wyrozumiałości i poświęcenia się w czasie uroczystości, oraz przy różnych posługach duchowych i wymaganiach ciemnego wiejskiego ludu. On tylko mógł wszystkim dogodzić. Był-to z powołania proboszcz, a właściwie ojciec dla swoich parafian. W każdéj porze z chęcią niósł posługi duchowne. Nie było chatki, do któréjby nie wstąpił, w któréjby słowa pociechy i błogosławieństwa nie zostawił; ile mógł, zaradzał potrzebom zubożałéj szlachty, obdarzał dziatki książkami do nabożeństwa, krzyżykami i obrazkami. Rozumiał język ich i umiał przemawiać do ich pojęć i serc. Biédna szlachta—o! jakże rzewnie płakała i oblewała łzami zwłoki ukochanego proboszcza!

Od chwili wyświęcenia sie na kapłana, pomagał także ten szlachetny człowiek rodzinie, przykładał się do wychowania synowców, których pragnął wyprowadzić na poczciwych i użytecznych społeczności ludzi. Śmierć daje mi prawo zedrzéć zasłonę z téj tajemnicy, dla pociechy i zbudowania żyjących.

S. p. kanonik Godlewski żył sercem i wszystko brał do serca; ostatnia téż choroba jego objawiła się w sercu. Na chorobę tę niéma na tym padole płaczu lekarstwa. Robił wszystko co zalecali godni i życzliwi lekarze, ale nic nie pomogło. W ciągu trzech lat mocno cierpiał. Dwa razy udało się nauce odwrócić uderzenie paralityczne; lecz 10 lutego bieżącego roku anioł śmierci stanął przed nim, aby odebrać nam tak wytrwałego pracownika, tak wzorowego kapłana, tak szlachetnego przyjaciela ludzkości, tak godnego i zasłużonego dla społeczeństwa człowieka. Wieczny spokój, wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!

Ksiądz Józef z Zacharyaszek.

Regnier

PRZESĄDY,

komedya w pięciu aktach,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Scena 2.

CIŻ i CIOTKA.

CIOTKA (*wchodząc z prawéj*).

Gruchajcie sobie, gołąbki, przecie ja nie jestem od przestrachu. Dziwi mnie to tylko, że macie przedemną sekreta, bo przecie wiem nie od dzisiaj, dlaczego pan Orski pracuje u nas jak wyrobnik. Ale co się tyczy hrabiego Artura, stracił u mnie wszystkie względy. Żenić się z taką Adelą, starą i brzydką, i jakiego pochodzenia!

JULIA.

Moja ciociu i my podobno nie z lepszéj gliny...

CIOTKA.

A bardzo przepraszam, rodzina nasza od stu lat żyje w tém mieście, a dziadek mój, gdyby był chciał, byłby mógł zostać herbowym, a nawet karmazynem.

JULIA.

Lecz skoro nie chciał...

CIOTKA.

Gdy tymczasem ten pan Spürer, przybłęda jakiś, lasy kupował, szachrował, z cudzéj nędzy korzystał... A pfe! i hrabia Orski, pan z panów, nakrywa to wszystko swym płaszczem.

ZDZISŁAW (*cicho do Julii*).

Pamiętaj pani o ósméj.

JULIA.

Nie zapomnę.

CIOTKA.

Ależ mówcie, mówcie z sobą pocichu, przecież ja was nie zdradzę; najlepszy dowód że słyszałam godzinę, jaką sobie naznaczacie.

JULIA.

Ależ ciociu, wierzaj mi że zupełnie co innego...

CIOTKA.

Ciekawam co dwoje młodych i ładnych może szeptać do siebie, jeśli nie zaklęcia, przysięgi...

JULIA.

Już uciekam. (*Wychodzi na prawo.*)

ZDZISŁAW.

I ja także, bo pani dobrodziéjka gotowa jeszcze wmówić we mnie Bóg wié co! (*Wychodzi głębią.*)

CIOTKA.

Uciekajcie, uciekajcie, filuty! a co wiem to wiem dobrze. Jeszczeby téż trzeba tego, aby się teraz nie pobrali, skoro tamten Orski takie głupstwo palnął. Julcia musi być hrabiną. Tylko czas byłby, żeby ten zrzekł się swego incognito i przyznał się do wszystkiego. Mądry fines, wié że brat mój brzydzi się hrabiami, więc udaje ubogiego, pracowitego, potulnego, a swoją drogą tak mi rozdurzył dziewczynę. Zuch Julcia, tamtego nie odpychała, ale co tego, to już widocznie trzyma. Choć nie powiem, żebym nie żałowała Artura. Miał cóś majestatycznego w obejściu, czego temu trochę brak; przytém galant był na wszystkie strony. Mnie okulary z Paryża sprowadził. Oj, gdyby mi się tak wróciła młodość! waryowaliby za mną i pewniebym drugi raz nie poszła za urzędnika z banku, Panie świéć nad jego duszą! Biédny, kochał mnie jak umiał. (*Wyjmuje robótkę.*) Dla Julci wyhaftuję pantofelki z koroną hrabiowską, ogromną, złotą. Ah jak to ślicznie brzmi. W salonie anonsują: pani hrabina Orska i pani Zefiryna Krzykusiewiczowa, jéj ciotka. Krzykusiewiczowa, to niby cóś tak z Litwy. A po teatrze lokaj galonowany krzyczy: powóz dla pani hrabiny Orskiéj!

Scena 3.

CIOTKA I LUCYAN.

LUCYAN (*z księgami, zamyślony*).

A to co? co znaczy ten wykrzyknik: powóz dla pani hrabiny Orskiéj?

CIOTKA.

Znaczy powóz dla żony hrabiego Orskiego.

LUCYAN.

Ale któż jest żoną hrabiego Orskiego?

CIOTKA.

Jeszcze nikt, ale tylko co patrzyć.

LUCYAN (*ostro*).

Ciotko, ja już przestałem być słabym charakterem!

CIOTKA.

Czy ci ucha nie głaszcze ten słodki tytuł?

LUCYAN.

Ciotko, ja już jestem silnym charakterem!

CIOTKA.

Bądź sobie czém chcesz.

LUCYAN.

Niedarmo też podejrzywałem go oddawna.

CIOTKA.

Pocoś sobie tyle fatygi zadawał, byłabym ci otwarcie powiedziała, że się kochają.

LUCYAN.

Kto się kocha?... Ja się cały trzęsę!

CIOTKA.

I jak jeszcze się kochają! W ucho sobie szepczą, schadzki naznaczają...

27. Stycznia 1875. r. Lwów.
54. Ul. Kalicka.

Drogi mi Ziomku i Kolego!

Twój list uprzejmy z 31° Grudnia r. z. doszedł rąk moich. Dziękuję Ci z głębi serca za życzenia które mi przesyłasz, dziękuję Tobie i spólnym naszym kolegom za braterskie czucie które Wam podało myśl wydania Rocznika świadczyć mającego o Waszej miłości i pamięci dla pracujących w tej samej winnicy gdzie znaleźliśmy w Was godnych pomocników. Pomysł Wasz ślachetny, a taki pomysł wydaje zawsze dobre owoce, jest pożyteczny ogółowi, zasługuje więc na powodzenie i tego Wam życzę. Mam i to za dobre że nie zapominacie o Michale Grabowskim. Literatura polska z nowego ducha i Ukraina wiele jest winna jego trudom pisarskim i — pomimo przeciwnych mu opinii — dobrym jego chęciom, o których ja, co go znałem tak blisko, jestem najmocniej przekonany. Będzie mi zawsze miło widzieć nasze spomnienia obok siebie, jak szliśmy razem w trudnej pionierskiej pracy około niwy polskiego piśmiennictwa. Bohdanowi Zaleskiemu doniosłem

o Waszym zamiarze. Nie wątpię, że wiadomość ta obudzi w nim uczucie podobne mojemu.

Teraz co do mojej osoby. Opuściłem Francyę w roku 1872^{m} od tego czasu przebywam w Galicyi. Dotąd stałe moje zamieszkanie jest we Lwowie, gdzie mnie trzyma głównie ognisko moich starych przyjaciół, pomnożone, dzięki Bogu, wielu nowymi. Zdrowie moje nie służy mi jakbym pragnął. Ale nie dziwię się jemu, po przebyciu tego co ono musiało przebyć. Mam jednak nadzieję że Bóg zasili mię jeszcze na lat choćby kilka, aby się wypłacić przynajmniej w jakiejś części, za miłość którą tu dla siebie między ziomkami znalazłem. A w tych latach kilku byłbym wyjątkowo szczęśliwy, gdybym i Ciebie, kochany Kolego, mógł tu ujrzeć i uściskać uściskiem bratnim. Tymczasem bądź zapewniany o moim dla Ciebie szacunku i uczuciach braterskich.

najżyczliwszy Kolega

Seweryn Goszczyński

Seweryn Goszczyński.
list do Alexandra Grozy.

Do Alexandra Grozy.

Przezacny Panie Alexandrze!

Kiedyś tak łaskaw, że bierzesz sowwo-
ją opiekę Annę z Podkrzyża, którą
Ci przy niniejszym liście przysyłam, więc
zechciej jeszcze użyć zależnych od sie-
bie środków, aby ona w najprędszym
czasie mogła być wydrukowaną. Oto
mi najwięcej chodzi; bo autorka tej
ślicznej powieści stoi obecnie krea-
cyjnym swym duchem na tej drodze, na
której niepospolicie odznaczyć się
może przy pewnem ze strony naszej
współdziałaniu. Ostatnim swym li-
stem donosi mi, że już ma przygo-
towaną do druku nową ramotę, któ-
rej jednak przysłać nieśmie, dopóki
niepowezmie przekonania o jakiejkol-
wiek wartości pracy poprzednio nam
udzielonej. Chciałbym już jak najprę-
dzej ma dowód, że nie ja ale cenzor
był przyczyną zwłoki w wydaniu tej
powieści, chciałbym móc choć na po-
czątku nowego roku posłać jej kilka
drukowanych kartek tego dzieła, dla
tego najusilniej proszę Cię kochany
Panie Alexandrze, abyś po odebraniu
i przejrzeniu tej powieści zabrał się
do jej drukowania bez żadnej zwłoki.

Co do honorarium, które autorka pozostawiła do rozporządzenia mojej żony, ponieważ domagam się abym je wyraźną oznaczył cyfrą, więc niechże ono figuruje tutaj tak: r. sr: 200.–
Nie zdaje mi się abyś je poczytał za wysokie, bo sam trud czysto mechaniczny w skopijowaniu tej powieści dosyć obszernej wart niezawodnie połowy tej kwoty. Zresztą za porozumieniem się w tej rzeczy ze swoją Edytorską Konsultą napiszesz mi, jak będzie przez was zdecydowano i za przybyciem do nas na Kontrakty, co spodziewam się nastąpi jak Amen w pacierzu, niech się wypłatą do rąk mojej żony. Im prędzej powieść opuści prasę, tem lepiej dla was, bo niezawodnie i rzeczą i tendencyą swoją zjedna ona sympatyę czytającej rzeszy, która w handlarskiej mowie znaczy to samo, co gotowe pieniądze.
Proszę też pamiętać, że autorka zawarowała dla siebie 25 egzemplarzy, które po ukończeniu druku dokąd i pod jakim adresem mają być odesłane, zawiadomić nie omieszkam. Rachuję też na pewno, że łaskawy wydawca parę ex. gratis do mojego użytku przeznaczyć zechce.

To napisawszy i będąc pewnym, że korrektora macie dobrego, niepozostaje mi nic więcej jak oczekiwać zaspokajającej odpowiedzi, a której, aby ona jak najprędzej nastąpić mogła, bardzo a bardzo proszę Cię kochany Panie Alexandrze. Proszę też, abyś odemnie i od mojej żony za poczciwe swe życzenia przyjął serdeczne podziękowanie i wierzył, że to, czego Ci życzymy, mogłoby najwybredniejszego zadowolić śmiertelnika.

Jakób Jurkiewicz

Kijów.
d. 22 Grudnia
1860 r.

Adres mój taki:

Якову Григорьевичу Юркевичу
Чиновнику Д.Д. Собранія
въ г. Кіевѣ.

P. S. Tłumacz *Nestora* bardzo jakoś za-
bawnie wygląda w Gazecie Codziennej.
Kraszewski zadał mu co się zowie fer-
nefiksu swoją prozopopeją. Jest tam
coś i o tych, co głupstwa piszą, i o
tchórzu, co krzyczy że go na śmierć
zabito.. A któż mu winien dopra-
wdy! Trzebaż było wszczynać coś
nakształt procesu w celu przeko-
nania tych i owych niedowiarków,
że Nestor w polską przybrany rewe-
rendę mnichem prawie nie różni się
od tego, co w Ławrze Kijowskiej spo-
czywa? I do czego te wszystkie an-
nexa z listów złożone? Fi!..

Ot co zasługuje na waszą uwagę, to
zostawione przez starego Rutkowskie-
go Pamiętniki. Niepożałowalibyście
pewno nakładu na wydanie ich, bo
muszą obejmować w sobie wiele rzeczy
ciekawych.- Niezasypiajcież sprawy
i przez stosunki, jakie zapewne macie
z Mostowidłówką, starajcie się o zdo-
bycie tego złotego runa.

183

35

Drogi Aleksandrze!

Prawda, że nam psotę niełada jakaś niepoczciwa dusza wyrządziła, tém porwaniem piérwszych ksiąg mego Dytmara. Ale nie mnie samemu to złe wyrządzone. Przypominasz sobie pewnie z życia Majorkiewicza, iż gdy na śmiertelném leżał już łożu, któryś z łaskawych odwiedzających porwał mu 60 arkuszy najmozolniejszego studiowania, i gdy już zimny pot oblewał jego skronie, na w pół odrętwiałą ręką dorabiać musiał całość, w pełności życia przezętą. Takie niegodziwości cechować tylko muszą naród upadły. Dzięki Bogu, że strata moja niespotyka mię w ostateczności, i mam nadzieję uzupełnić ją w ciągu trzech albo najwięcéj czterech tygodni. Dzisiejszego wieczora zaraz biorę się do odpisania ksiąg brakujących, a wnet po ukończeniu, postaram się o przesłanie ich do Was. Nietrzeba za to wynagrodzenia – będzie to moim obowiązkiem, niém bowiem dla jak dobrych przyjaciół podejmuję się téj posługi. Chciałbym Cię tylko zobowiązać, abyś mi natychmiast raz jeszcze wyraźniéj objaśnił, czy dalsza część niezginęła, wraz z dołączonym żywotem autora: bo jakoś, uważam, w troskliwości o mnie niewyraziłeś się dość szczegółowo – Powtóre, abyś mię upewnił, że ta druga przesyłka dójdzie pod Twym adresem niezawodnie, lub możebyś wskazał inną drogę. – Co do rękopismu

zaginionego, żal mi będzie może niektórych objaśnień, o które nie jestem pewny, czy wszystkie znajdą się u mnie w brulionie – ale i te, wychodząc z jednej zasady, chcę może w odmiennych wyrazach dorobię. Vogue la galère: – list kończę, a do pisania Dytmara się biorę. Rachuję tylko zawsze na Twe braterskie serce, iż uczynisz zadość mej prośbie, i odpiszesz mi niedługo. Oby nam Bóg dozwolił spotkać się raz kiedy jeszcze w życiu i uściskać po dawnemu.

Zygm. Komarnicki

NB niewzmiankowałem, że ten zawód zawiści literackiej, nie tylko prowincyę trapi: znaleźć ją można w sutej dozie między literatami, najwięcej pretensyi do tej nazwy mającemi. Tego tu raz po raz doznajemy. –

Skope
d. 12 Stycznia 1861 r.



Wielmożny
Aleksander Grot…
…Gwan Dobra…
w Żytomierzu
Gubernji Wołyńskiej



franco.



Odpowiedz –

160

37

Drogi Aleksandrze!

Niespokojnie jakoś zamknął ostatki roku zeszłego mój Dytmar pomiędzy Wami – lecz otóż zdaje się powinien stanąć nakoniec u portu: chociaż wyznam, że jak w Twoim ostatnim liście, niedosyć jasno się wyraziłeś, czy niezginęła druga część mego rękopismu; tak Szanowny Pan Hussarowski donosząc mi w Twej niebytności o odzyskaniu części pierwszej, gdyby niezamieścił był zarazem pytania, który z życiorysów Dytmara ma posłać do cenzury, ze słów Jego, ponieważ cenzura niedała swego imprimatur dotąd trzymając, wyrozumiećbym istotnie powinien odmowę cenzury. – Cóżkolwiek bądź, wychodząc z przypuszczenia, że i rękopism mój macie w całości i zezwolenie władzy na druk jego nastąpiło: odwrotną zaraz pocztą staram się Wam odpowiedzieć ostatecznie, co się dotyczy tego przedmiotu. – Dla tego bym pragnął, żebyście zamieścili na wstępie, "Życie autora zarysowane na tle własnych jego opowiadań" że powinno być ono od poprzedniego jaśniejszem. Proponowałbym, ażeby mogło być <u>cursive</u> drukowane, jeśli to nieczyni różnicy Szanownemu Wydawcy. Gdybyście byli wstrzymali się jeszcze z zawiadomieniem ostatniem, za jakich dni

kilka niedbale zrestaurowany rękopism mój w zupełności: dnia wczorajszego bowiem, gdy mi odniesiono z poczty Lipnowskiej list Pana Chłussarowskiego, tylkom co zamknął księgę drugą, a zaczynał trzecią, tak, iż w początkach Lutego, biegłby znów pakiet obszyty płótnem pod adresem Waszym. – Może z tego pokrzyżowania niewinnego wyniknie skutek, iż nauczę się lepiej drog do Was; w ciągu bowiem usilnej pracy nad wznowieniem pismek mych przeszłych, z dodaniem nowych, nadbiegła alarmująca Twoja depesza Kolego mój Najukochańszy! Wzmiankę Wam przynajmniej uczynić chcę o tych projektowanych dopiero „Pismach mych pomniejszych w przedmiocie dziejów polskich", iż wznawiać mają: rzecz o Samuelu Koreckim, niektóre dodatki do dziejów biskupów kujawskich, o Fincecji Szczygielskiego, o historyku warmińskim Treterze, największej objętości (choć niewiem czy wartości?) o Eneaszu Sylwjuszu Pikolominim czyli o stosunkach wzajemnych między Austryą i Polską, w czasie obioru na wakujący tron węgierski Władysława Jagiellończyka" itd. Jeśliby to się jako pokombinować dało, ażeby pod waszą

firmą dopełnić owego wznowienia i
przyczynku, byłbym na rozkazy Wasze.
Ale dziś mówmy tylko o samym Dy-
tmarze. Wstrzymując już dzisiaj przesyłkę
rękopismu zrestaurowanego, nic nowego
do niego nieprzydałem, oprócz tej ma-
łej zmiany w wyrazach dedykacyi,
o której przyjęcie w miejsce poprzednich
prosiłbym: doktor bowiem, któremu de-
dykuję, jestto tak dla mnie święta oso-
ba, że uczciłbym go prawie chciał
całego — tyle daje dowodów ludzkości
między pacyentami naszemi a w tej
liczbie i nerwowo osłabionej znacznie
mojej Żonie — że chciałbym już jak naj-
staranniej wyrazić Mu uczczenie mo-
je publiczne.—
Gdy jednak mam przypuścić już na do-
bre gotową w świat wyprawę mego kro-
nikarza — proponowałbym Wam rzecz je-
szcze jedną, która niepowinna zdaje
się sprzeciwiać Waszemu interesowi, a
to gdy już się uskuteczni druk Kroniki
cały, abyście przed puszczeniem jej w kurs,
przesłać mi ją raczyli uprzednio, dla
zanotowania omyłek druku znaczniej-
szych, jeśliby się zdarzyły. Niewstrzyma-
łoby to wydania, albowiem w kilka dni

zaraz mielibyście retro dostateczną wia-
domość.

Niemudzę już Was teraz przedmiotem tym
więcéj, tylko życzę powodzenia najlepsze-
go Szanownemu Wydawcy. Niech tylko
kochany Aleksander niezapomina, że
tak mi przyjemnie jest zawsze uobecniać
Go sobie w pamięci, i od chwili do chwili
niezaniecha parą słowy rozmówić się
z swoim „więcéj bratem niżeli korrespon-
dentem". –

Kończę szczérem pozdrowieniem Gro-
na Waszego

Zygm. Komarnicki

Skępe
d. 29 Stycznia 1861 r.

do Alex. Grozy.

Kochany Aleksandrze!

Muszę Cię zapytać pospiesznie, czy to była jaka mistyfikacya na poczcie naszej, czy rzeczywiście błąd jakiś zaszedł? Właśnie pod niebytność moją, zapytywano któregoś z posłańców do Lipna, wyprawionego po gazety czy w innej potrzebie: kto odbierze posyłkę pieniężną z Żytomierza pod adresem Komarnickiego? Po kilku dniach przecież gdym pospieszył na pocztę, zdziwiono się o jakiejbym posyłce mówił. Możesz więc sobie wyobrazić, w jak krytycznem znalazłem się położeniu. Lubo honorarium niebyło warunkiem takim, którego dopełnienia w oznaczonym terminie mógłbym się spodziewać – jeżeliście jednak je wyexpedyowali, niezmieniałem mieszkania i powinno było dojść rąk

mwich. Wątpię, aby ktoś tak był gorąco kąpany i wiedząc o oddaleniu się mojém na dni kilka, zwrócił tę przesyłkę lub co podobnego zrobił. Oczekiwać więc będę niecierpliwie wiadomości od was, czy się to stało? i jak się to stało?

A teraz przyjm uściśnienie serdeczne od przyjaciela swego

Zygm. K.

O literaturze dziś mało pisać można, przy naszém rozstargnieniu.

Skępe
d. 17/3 861 r.

Drogi Aleksandrze!

Dałeś mi dowód swego serca braterskiego, zajmując się tak pilnie i starannie pracą moją, którą powierzyłem opiece Waszej. Mam nadzieję, że aż do wyjścia jej na świat, raczysz niezaniedbać, ażeby się ukazała i schludnie i poprawnie. Powtarzam wszakże dziś jeszcze prośbę, dawniej do Was zaniesioną, abym po wykończeniu druku mógł przejrzeć ją i omyłki, jakieby się wcisnęły, zanotować.-

Bóg Wam też zapłać za honorarium, które przy liście Twym idąc przeszło prawie trzy tygodnie (może przydłużej zatrzymane w Warszawie), doszło mię w całości.

A gdy ten przedmiot za ukończony uważać mogę, chciałbym Ci wspomnieć słów parę i co do projektu prac na przyszłość. Niewiem o ile mi zdolności posłużą po temu, ale wnet po zachęcie Twej do napisania czegoś popularniejszego w myśli szkółek wiejskich, począłem szukać w koło siebie rzeczy jakiej stosownej: i dziś bym zamiar miał wykonać dla Was temat, o talentach odbywających się nieraz samorodnie, pomiędzy ludem bez wpływu szkoły. Tytuł: Chłop-snycerz ze Skępego.- Jestto indywiduum zastanawiające prawdziwie. Znają go nietylko nasze okolice. Oddany myśli religijnej uczczenia Maryi, słynącej cudami w miejscu tutejszem, wyrabia on za pomocą bardzo prostego narzędzia, statuetki, z doskonałem naśladowaniem pierwotnego

wzoru. — Jest w tém jego naśladownictwie talent niezaprzeczony. Ale i życiem swojem pełném prostoty i szlachetnych dążności zaleca się niemniéj. Otóż z tego zadania mógłbym coś wyprowadzić nakształt Jana ze Świdowy itp., mając za cel, w najprzystępniejszej formie dać poznać ludowi, iż przybity do gleby nie jest wyłączony od darów Boga.

Jeślibyś uważał, że takie pisemko może być na dobie, a wreszcie i może w czém rymować z przykładem przez was dawanym, wziąłbym się do niego bez zwłoki. Odpowiedz — wyrazić chciéj zdanie swe w tym względzie — a praca moja będzie wnet na usługi wasze, i lud ukraiński dowie się coś może więcej ze szczegółów o pobratymcach swoich dobrzyńskich: bo starałbym się mu dać zarys i miejscowości téj historycznej i ludzi w niéj wiek swój przeżywających, nie jako martwą literę tylko.

Byłoby może właściwiéj zaczekać z tém na obiecane Twe przybycie do nas. Nie wątpię Ci przecież wątpliwości mojéj, czy zechcesz i będziesz mógł, bez względu na stan rzeczy u nas, przedsięwziąć zamyślaną podróż. Jak spragniony jestem duszą całą widzenia Twego i przyjaźnienia

do piersi braterskiem uczuciem dla Cie-
bie bijącej, tak rozważając okoliczności, wo-
lałbym, abyś zwlókł nieco na później swój
zamiar – jeśli to zgodne być może z własnem
widzeniem Twojém a wreszcie z potrzebami,
które Cię do tej podróży skłaniają.

W każdym razie, jak sobie postanowisz
w tym względzie, pragnę wiadomości od Cie-
bie raz po raz, jako od brata szlubnego,
którego na chwilę nigdy nietracę z pa-
mięci.

Pozdrowieniem przyjacielskiem kończę,
polecając mię wspomnieniu waszemu

Zygmunt

D. [illegible] Maja 1861 r.

1861

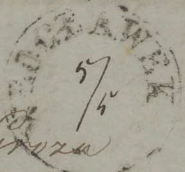
Z. Komarnicki

oddać do Archiwum jak

honorarium otrzymad

Wny

Aleksander Groza



w Żytomierzu

Gubernji Wołyńskiej

43

Kraków d. 29 Maja 1861.

Czcigodny Panie!

Przesyłając Wu Hussarowskiemu należne a serdeczne podzię-
kowanie za ofiarowane dla biblioteki Towarzystwa książki
własnego nakładu, korzystam z téj sposobności, by przesłać Ci
Czcigodny Panie niemniéj serdeczną podziękę za łaskawe Twoje
pośrednictwo i kilka wyrazów do mnie napisanych. Wrażenie
które uniosłem z krótkich chwil zetknięcia się naszego w podróży,
zostało u mnie w niezatartéj pamięci; pismo Twoje Czcigodny
Panie dodało mu nowego żywotu. Wiem co Ci zawdzięczać
powinien Kasztelan Wężyk za skuteczne przymawianie składki
zbieranéj wówczas na dom Towarzystwa w Maryenstadzie; dziś
widzę znowu, że życzliwość Twoja dla téj narodowéj Instytu-
cyi jest zawsze jedna i ta sama. Czyli Towarzystwo nasze
odpowiada swojemu zadaniu? osądzisz to Czcigodny Panie
z obrazu rocznych czynności, którego exemplarz racz przy-
jąć uprzejmie.

Wiadomość o zawiązaniu się w Żytomierzu Wydawnictwa
biblioteki domowéj, przyjęliśmy tu z serdecznem spółczu-
ciem

tem też szczerszym żalem przyjęła nas wiadomość o trudnościach, jakich przedsięwzięcie to doznało. P. Wasztarowski przejmując na siebie dopełnienie zobowiązań swoich poprzedników, przynosi dla Waszych okolic prawdziwie obywatelską zasługę. Da Bóg że skutki Waszych usiłowań, dotąd już widoczne, pomnożą się w przyszłości!

Przyjmij Szanowny Panie wyrazy przyjacielskich uczuć i wysokiego poważania,

z jakiem zostaję
szczerze życzliwym sługą

Smajer

44

1861
Majér
Krakow 29/VI

Wielmożny Imć Pan

Alexander Groza

w

Żytomierzu

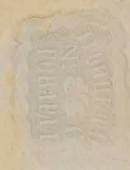
Do Archiwum jako dowód że
książki Bibli: Tow. przyj. Na:
zwracane otrzymała

45

Szanowny Panie

Przysyłam więcej z mego egzemplarza o obradach Kartki podwójne, upra-
szając aby Pan Dobrzański kazał obej-
rzeć egzemplarze w księgarni znajdujące
się, bo zapewne w jednych tych kartek
brakuje a w innych są po dwa razy.
Pewien jestem że Szanowni Panowie
zwykli zaradzić temu.
Ponieważ zapewne paczka z Księgarni
dla P. Korzeniowskiego do Olgopola
oddana, przeto upraszam o wręczenie
oddawcy listu, niniejszy pozostawiony
Mam honor być z szacunkiem i poważaniem
najniższym sługą
E. Betke

23 Lutego 1861
Bratoszowa



1861

E. Belke.

23 Lutego

No

Chwalibog Prosper.

List do księgarni Hussarowskiego w Żytomierzu w interesie księgarskim z Knyszkowiec. bez daty —— (1861.)

223 48

Stosownie do umowy z Księgarnią firmy P. Hussarowskiego proszę przysłać mi książek należących się za ratę bieżącego roku skończoną d. 15. Kwietnia [illegible] w roku zeszłym odebrałem bilet zakwitowania na złożone r.s. 100 z góry na wykład oddania z procentem

Prosper Chwaliboy

do Ploskirowa we wsi Kuryskowcach

W.ny Celestyn Nosalski przysłał mi w Styczniu Zeszyty Encyklopedyi Orgielbranda — ale niewiem komu mam odesłać należność — proszę zatem donieść mi czy odesłać pod adressem W. Nosalskiego czy Hussarowskiego —

Jeżeli są dalsze zeszyty Encyklopedyi

proszę przysłać, i obliczyć a razem odesłał bym pieniądze. —

Jezeli jest Katalog jakie książki można wybierać za ratę przedpłaty uczynionej to proszę nie przysyłać książek ale katalog. Z którego wybrał by i Pan Ludwik Kosielski który na moje ręce oddał rs. 25 ile odesłano; a książki przyjdą pod moim adressem gdy sobie wybierze — Czy też Księgarnia przyśle sume swojego nakładu. —

Panu Nosalskiemu proszę odemnie powiedzieć że mi smutno iż tak dawno nie pisał do mnie — proszę aby się poprawił. —

49

Podług mojej notat wybrał P. Chwalibóg -

22 Lutego 1860 — — — 25-56
26. Kwietnia .. — — — 18-7.
12 Stycznia 1861 — — — 5-20
48-83

w Księgarni Rachunków u księgarni
znajdujesz się mianowicie należy porównać i
sprawdzić. —

Zapewne w częściach książek wziął dla
swoich prenumeratorów. Należy mu
posłać cały rachunek sprostowany.
prosić o ~~[illegible]~~ wyjaśnienie,
co z tych książek oddał prenumeratorom
Żądaniu posłania katalogów zadość uczynić.
donieść mu o nowych wydaniach —

Zenon należy za s. p. — 12-37½
za br. — — 13-20.
25-57½

Razem

nie tłómacząc mu rachunku tylko w
ogóle powiedzieć że ~~[illegible]~~ porachowano
na jego dobro po 15 Kwietnia oddało fl. 2i - 87½
w księgarni P. Kosińskiego, rachunek

jego uregulowanie będzie moim podpo-
widzi P. Unwaldberga

186 odpisano.

51

Wielmożny Mości
Dobrodzieju

Składam podziękowanie za nadesłany jeden egzemplarz mojej nieszczęsnej Chronologii – Domyślam się w nim wynagrodzenie za defektowy który ode mnie dostał się w darze do Warszawy – ah! Panie! jakaż mi krzywdę wyrządziło wydawnictwo niedbałością przy broszurowaniu! Słusznie zapowiadał nasz krytyk Żytomierski że kupująca publiczność dozna zawodu –

Może Panowie zechcecie też obdarzyć prenumeratorów świeżo wyszłemi dziełami o których wzmiankę wyczytałem w gazecie Warszawskiej – Polecam łaskawej pamięci tych co przez moje ręce pozaliczali opłatę, aby owe książki pod właściwemi adresami, jakie informacyję mając wskazałem, mogły przez pocztę dójść do nich – Śmiało może księgarnia zaliczyć koszta posyłki i strącić z powróconej należności – Każdy z nich podziękuje za staranie jak i ja, jeśli o mnie raczycie nie zapomnieć.

Proszę Wielebnego Dobrodzieja abyś raczył mnie uwiadomić gdzie jest JW Karol Kaczkowski –? Jak do niego adresować? Czy nie spodziewany teraz czasy w Żytomierzu?

Mam zaszczyt być z uszanowaniem

Wielebnego Dobrodzieja
najniższym sługą
Szymon Konopacki –

d. 7. Marca 1861
Zawrzynowce

P.S. Dwa lata temu, przy zawiązywaniu się wydawnictwa, na żądanie P. Grozy, posłałem mu tego Wybór poezji polskich, sześć tomów – Proszę przypomnieć mu aby to dzieło raczył teraz przez mego syna który dni kilka zabawi w Żytomierzu zwrócić –

[Szymon Konopacki]

Wielmożny panie Dobrodzieju!

Mam trzy rękopisma gotowe do druku a chciałbym też dać się poznać w zachodnich Guberniach, między tamtą publicznością. Słyszałem że Pan Dobrodziej zawiązałeś współkę, czy też sam założyłeś księgarnię nakładową w Żytomierzu, która ma zamiar wpłynąć na zreformowanie handlu księgarskiego, który prawdę a Bogiem, za bardzo ciężży i na kupującej publiczności i na pisarzach.—

Przychodzę tedy do pana z propozycyami następującemi:— Mam gotowych do druku płodów moich Tomów pięć:

1o „Julia i Julka, albo skąd się wzięły dwie żony bohaterki, jedna złamana a druga tryumfująca, studjum Cześnikiewicza." — Jestto obrazek czysto z życia szlacheckiego. — Tom jeden.—

2o „Franek, klechda z nowego czasu." — Jestto rysunek ludzi naszego czasu urabiających się na miejskim bruku a odgrywających rolę kierowników społeczności. — Tomów II.

3o „Ciernie kwitnące" Tomów II," — jestto znowu obrazek z życia czysto warszawskiego."—

Są to wszystko prace moje wykończone starannie, a malowane po mojemu. Każda z nich ma cel dość ważny, przy humorze w rysowaniu, dążenie do podniesienia rodzinnego życia podupadłego w tych czasach, — i poprawy obyczajów z zachowaniem koloru narodowego."—

Te trzy rzeczy, lubo każda stanowi osobną całość, już samym kierunkiem

stoją

stoją ze sobą w związku, dla tego
chciałbym je wydać razem z ogólnym
jakim tytułem, którybym obmyślał
dopiéro. Wreszcie mogłyby i każda wy-
chodzić osobno, zejdą się zawsze w lu-
dzi czytających.

Razem będzie to miało przeszło pięć
dziesiąt arkuszy druku w takim forma-
cie jak moja „Galerya obrazów szlachec-
kich" – którą Pan znasz zapewne, wyszłą
nakładem Orgelbranda w Warszawie.–

Otóż ja chcę to sprzedać na jedną edy-
cyę lub na własność, jakbyś sobie Pan
życzył.– Ale nie stawiam innych wa-
runków, oprócz tego jednego żeby mieć
zapłatę z góry. Cenę arkusza podaj Pan
od siebie, lub cenę Tomu. W tej sprawie
ułatwiemy się krótko.–

Druga moja propozycya jest taka.
Wiadomo Panu zapewne że ja dru-
kuję swoim nakładem 6 tomów powie-
ści pod ogólnym tytułem „Życie w para-
fii." które obejmują:

1. „Justyna" T. II.
2. „Kronika Plebana" T. I.
3. „Szlachecka dusza w Chłopskiem ciele
na Komornem." T. II.
4. „Okienko w poddaszu" – T. I.

Druk ostatniego Tomu kończę za dni
kilka. Prenumerata wynosiła złp 40. za
sześć tomów obejmujących do 1,700. stronnic.
Chodziło mi o tanią edycyę, ale też obli-
czałem na rozejście się większej licz-
by exemplarzy. Tymczasem anticipando
prenumerata nienapłynęła taka aby
pokryła zupełnie koszta druku i pa-
pieru dużej edycyi.– Puszczając więc
obecnie w handel księgarski skoń-
czone dzieło, podniosłem cenę do 48 zło-
tych za sześć tomów, – z tego złp 16 odda-
ję

oddaję handlowi na rabat, a biorę gotowiznę w miejscu po złp 32 za exemplarz.
Otóż chciej Pan obliczyć ilebyś tego potrzebował exemplarzy i nadesłać mi stosowne żądanie, na warunkach powyższych. — W Zachodnich Guberniach mam zaledwie 30 prenumeratorów, a wiem że tam książki moje dobrze będą przyjęte. —
Chciej Pan Dobrodziej odpisać mi z łaski swojej, ile możności jak najprędzej, ażebym mógł uregulować się stosownie z nakładem co do rękopismów. A życzę sobie bardzo mieć do czynienia z firmą polską, której nam w Warszawie do pomyślności nie dostaje. Cały nasz handel księgarski wierz Pan jakie ma imiona na firmach....—
Zostaję z uszanowaniem
WWW Pana Dobrodzieja
J. A. Miniszewski
/: Czesnikiewicz :/

Warszawa
d. 12 Grudnia 1860 r.
Ulica Jasna dom Fridricha. —
N. 1363. —

P. S. Co do ocenienia wartości dzieł, może tutaj w Warszawie posiada Pan kogoś zaufanego, — prosiłbym o urządzenie pośrednictwa tutaj na miejscu. —

No

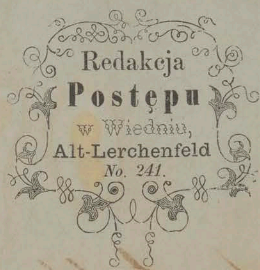
Osiecki J.

Redaktor „Postępu.” w Wiedniu.

List do Kallenbacha, Księgarza w Żyto
mierzu — w interessie Księgarskim
z Wiednia. ——— 3. Września 1860.

12

56



Wielmożny Koltenbach
w Żytomierzu.

Na list pański d^to 14 sierpnia b. r. pospieszam odpowiedzieć — a najprzód się donoszę Panu najważniejszej sprawy to jest:

1° Wiele jest abonentów stałych? — a jaka może być największa ich liczba na przyszłość? bowiem tyle tylko wysyłać będziemy egzemplarzy ile tego prawdziwa potrzeba się okaże.

2° Nie raczyłeś Pan przesłać zebranej przedpłaty do Friedleina, co spowoduje opóźnienie w przesyłce Zeszytu 1^go z Roku II^go który w tych dniach wychodzi.

Co się tycze wypełnienia braków, to mi jest rzeczą niepodobną, gdyż ja sam Pana upraszam o spieszne wysłanie okazją do Brodów po 20 zeszytów, N^ru 3. i 5.^go których mi wcale brakuje. —

Do Friedleina racz Pan napisać, aby posyłał przez Glücksberga i wiele zeszytów! —

Przesyłka moim abonentom, jest tylko ta — w samym Żytomierzu — bo inni odbierają teraz wprost z Warszawy — a zatem rabatu nie ustanawiam — bo przesyłka ustała. —

Karta Polski wyjdzie 1go Grudnia b. r.

Cena tej karty jest 5 złr. (3 tal. lub 3 r. s.).

Wydawanie kart następuje tylko za gotową zapłatę.

Nabywca 5ciu egzemplarzy otrzymuje 6ty **gratis**.

Oto są Warunki:

Co się tyczy teatru żytomirskiego, to opis mam lubo nie bardzo ciekawy — a o fotografią będę Pana prosił — tylko proszę wybrać pozycję — efektowną. — Wszak najlepsza fotografia nie może kosztować jak 5 Złr. lub 3 ruble — a zatem kartę Polski za fotografią — Jeśli zgoda to proszę mi takową przesłać w liście:

Na czyj rachunek ma pójść Ogłoszenie księgarskie? bo się także opłaca taksa po 30 gr.

O szwagrze pańskim jak się tylko dowiem, doniesę nie omieszkam, a tymczasem pozostaję z szacunkiem

Wiedeń d. 3 Września 1860.

J. Osiecki

57

Monsieur Henri Hallenbach

Libraire de S.M. [illegible]

à Amsterdam

(en Hollande)



par Brody

Radziwillow



1860.
Wrzesień 3.

Osiecki.
Wien.





20

Monsieur Henri Kallenbach.
Librairie de Mr Hussarowski.
à Żytomierz.
(en Russie)



par Brody
Radziwiłłow

59

No

Popliński Antoni.

Księgarz Poznański
i literat.

Rachunek dla Księgarni Hussarowskiego w Żytomierzu – z Poznania
d. 6. września 1861. r.

3/4 60

Szan. Księgarni Pana J. Hussarzew-
skiego w Żytomierzu

przesłałem podług żądania z d. 16 Lutego
przez Księgarnią Kamieńskiego
następujące Artykuły, jako zwroty
[illegible]: Rubli srebr.

50 Ex.	Wspomnienia Miss. a 6 rch	10	50
20 Ex.	Droga do zbawienia (Filotea) a 15 k	10.	
6 –	Ustawy [illegible] pobor. a 5 k	1.	6
6 –	Lelewel Liteda a 1.	6.	
27 –	Zeller Geografia a 15	13.	15.
2 –	Niewiasta Polska a 1.15	3	–
2. –	Szafaryk Starożyt. Słow. a 5 r	10	–
	zwrot	–	12-6
1	Początki Logiki	–	10
1	O Handlu	–	13
2	Eclesiastes		8
2	Trójca		
2	O Szczepieniu		13
16	Wianki	1	20
7	Pieśń Dawna	1	5
10	Elementarzyk	–	8
6	Katechizm		15
		57.	29

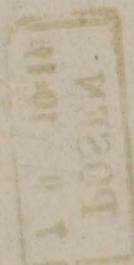
573

co wynosi summę Panu przynależną
Że małą Remittendę raz Pan przyjęć, gdyż
nie mam sposobności do pozbycia takich
małych rzeczy, nie mam bowiem otwartego
handlu.
Gdyby na przyszłość jeszcze okazała się potrze
ba zamiany, zostawiam sobie książkę teraz Hi-
storyę Kościoła średnich wieków, o której
tuszę sobie, że znajdzie i w tamtych stro-
nach pokupę, wszystkich już artykułów
jużbym nie potrzebował, lecz ile można
ści duchownych, dobrych kazań i innych
Z wysokiem szacunkiem

a raczej przeczenie dopiero
wybranych.

Popławski
Księgarz Nowe

Pernau d. 6 Września
1861.



POSEN
7 9 · 10-11

Herrn
J. Hussarowski
Buchhandlung

Żytomierz
(Russland in Volinien)

